

L.R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

KSZTAŁT WŁADZY

POLITYKA jest rzeczywistością, która dominuje w codziennym życiu wszystkich, niby ponad nami i w oderwaniu od nas, ale w istocie w pełnej kontroli naszego życia a nawet i śmierci. Odczuwaliśmy jej przemożną moc w tragicznej logice zniszczenia obu wojen światowych i przemian jakie one przynosiły dla życia Europy i świata. Byliśmy bezsilnymi pionkami, bezceremonialnie przesuwanymi lub niszczeni przez siły, nad którymi nikt nie był w stanie zapanować ani ich powstrzymać. Starcie się tych sił przyniosło zniszczenie i nieszczęścia przerażające w swojej absurdalności, niepotrzebne i zbrodnicze ponad jakąkolwiek wyobraźną miarę. Kontrast pomiędzy rozwojem wiedzy i rozwojem polityki był tak oczywisty, że myśl ludzka musiała skierować się ku poszukiwaniom rozwiązań w sprawach władzy, w obliczu zagrożenia nowymi kataklizmami wiszącymi nad światem jak gigantyczna lawina.

Przeciwnie systemy starały się szukać rozwiązań po własnych drogach, oskarżając stronę przeciwną o odpowiedzialność za wszystko, co się stało. Bezład systemów nadal ciążył nad rzeczywistością i tamuje drogę dla jakiegokolwiek postępu. Dopuszcza się kroki fragmentaryczne, na małą skalę, głosi się hasła efemeryczne, ładnie brzmiące, montuje się inicjatywy połowiczne lub wprost nieszczerze, by stworzyć wrażenie jakiejś akcji pozytywnej. Zawód i niepowodzenie, które z tego wynikają tłumaczy się na wszelkie sposoby, unikając zasadniczego postawienia problemu: że formy działań i struktur władzy są przestarzałe i niedostateczne, nie dostosowane do wymogów rozwoju cywilizacji.

Zapewne trudno spodziewać się od tych, którzy rządzą, żeby chcieli krytykować strukturę, które ich wyniosły na szczyty. Nie są oni też zbyt chętni przyjmować taką krytykę. To sprawia, że dopiero drastyczny nacisk rzeczywistości ekonomicznych, politycznych lub wprost różnych załamań i kryzysów zmusza ich do jakiegokolwiek rewizji ogólnych zasad.

Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że struktury władzy powinny być tworzone i dostosowane do działania w specyficznych warunkach dzisiejszego życia. Także ich programy powinny być opierane na rzeczywistych potrzebach i poglądach, a nie na sztucznie konstruowanych doktrynach i ideologiach. Różnice poglądów politycznych zawsze będą istnieć i dzielić ludzi, ale powinny one wynikać z rzeczywistych, uzasadnionych punktów widzenia, nie z przynależności do partycularnych ośrodków siły rywalizujących o wpływy i rządy w społeczeństwie. Inaczej mówiąc, dobro powszechne jest kryterium, które nie może ustępować interesowi grupowemu czy indywidualnemu.

DEMOKRACJA dotąd nie rozwiązała tego problemu. Totalizm często zgłaszał pretensje do jego rozwiązania, proklamując nieomyślność jakiejś doktryny w imieniu której działał. Trwa proces rewizji metod po obu tych stronach, koncentrujący się na szczegółach i na poprawianiu bardziej rażących błędów. W sposób nieunikniony zbliża to do odkrycia i uznania faktu, że bez obiektywnego,

oderwanego od tradycyjnych linii podziału, określenia rzeczywistych potrzeb społeczeństwa żaden system nie może służyć jego państwowym wymaganiom.

Historia przemian ustrojowych wykazuje, że te potrzeby wszyscy byli i są skłonni traktować arbitralnie: tak je sobie wyobrażamy i społeczeństwo musi to przyjąć. Tymczasem one wcale nie zgadzają się z wizjami twórców doktryn i są żywą, rozwijającą się rzeczywistością, wynikającą z istoty człowieczeństwa i rozwoju cywilizacji. Nadążanie za nimi jest trudne i wymaga przygotowania umysłowego i wysiłku. Nie sprzyja temu atmosfera demokratycznej rywalizacji partii ani totalitarny przymus. Jak więc wyjść z impasu?

Platon zalecał rządy mędrców. Okazał się złym doradcą. Hitler wierzył w absolut rasy; marksizm ubóstwiał klasę robotniczą. Demokracja wierzy w liczącą większość. Koncepcje te polegały na pewnych założeniach jako aksamity. Nie przewidywały punktu widzenia, że społeczeństwo jest naturalnym tworem życia i że musi ono podlegać swojemu naturalnemu

rozwojowi, który dyktuje specyficzne potrzeby. Wzory z epok minionych, anachroniczne i prymitywne, podstawiano na miejsce koniecznych, nowych przemysłów. Oczywiście wyniki musiały być wadliwe.

Trzeba więc pokusić się o zdefiniowanie natury i istoty społeczeństwa. W skrócie, społeczeństwo wzrasta w swojej kulturze. Bez niej staje się bezładną masą skazaną na asymilację w jakimś innym, żywym społeczeństwie. O kulturze decyduje odkrywanie prawd i zasad służących dobrze potrzebom człowieka, tak materialnym jak i umysłowym i moralnym. W kulturze człowiek wyrasta na coraz bardziej świadomą osobę ukształtowaną poziomem ogólnym swojego środowiska. Stąd potrzeby człowieka w kulturze prymitywnej, szczepowej, będą inne, niż w kulturze zaawansowanej historycznego narodu. Nie da się ich przeskoczyć ani zbagatelizować. W kulturze europejskiej potrzeby człowieka są tak zaawansowane, że państwo musi tworzyć skomplikowaną, zróżnicowaną strukturę służb, by sprostać swoim zadaniom. To kosztuje

drogo i gospodarka staje się wielką troską rządzących.

Władza więc musi być tak dobrana, by móc sprostać zarządzaniu aparatem państwowym korzystającym ze zdrowej gospodarki jako bazy finansowej. Tego nie osiąga się ani dekretem ministerialnym, ani większością parlamentarną: to musi być wyborem dojrzałego społeczeństwa, opartym na kryterium osobistych kandydatów.

Oczywistym zastrzeżeniem będzie tutaj sprawa różnic zdań i poglądów. Obecne różnice wynikają z tradycyjnych podziałów na lewicę i prawicę i z istnienia ośrodków siły, dzielących społeczeństwo. Ale społeczeństwo samo się integruje, tak "klasowo" jak i politycznie; tworzy strukturę naturalną wynikłą z podziału zadań i różnic indywidualnych. Jeżeli bazą jego integracji jest zdrowa i bogata kultura, podziały sztuczne same zanikną.

Celem jest więc tworzenie takich struktur, które eliminują istnienie sztucznych ośrodków siły i podziałów przez nie wywoływanych, a za to tworzą warunki integracji społeczeństwa wokół jego naturalnej kultury. Opierać się one

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

WACŁAW F. CAŁUS

DWA PAŃSTWA NIEMIECKIE

Stosunki między dwoma państwami niemieckimi uległy dużej ewolucji, przechodząc od stanu wzajemnego nieuznawania się w początkowym okresie ich istnienia do wymiany przedstawicieli dyplomatycznych w późniejszym okresie. Inicjatywa tej zasadniczej zmiany wyszła od rządów wielkiej koalicji w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF) w późnych latach 1960-tych. Strategia wtedy planowana w stosunku do Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) niewątpliwie była częścią składową strategii politycznej w stosunku do wszystkich jej wschodnich sąsiadów. Realizowanie tej polityki przypadło w udziale rządowi socjaldemokratycznemu we wczesnych latach 1970-tych.

Międzyniemiecka polityka zapoczątkowana wtedy jest, w głównych zarysach, polityką wspólną wszystkim tradycyjnym partiom politycznym Zachodnich Niemiec. Obydwa państwa niemieckie, w zasadzie są za utrzymaniem tych stosunków, ale motywy, którymi się kieruje NRF nie są te same, którymi się kieruje reżim w NRD.

Nie ulega wątpliwości że posunięcia NRF na terenie międzynarodowym są dyktowane w pierwszym rzędzie jej interesami w Europie Środkowo-wschodniej, z których pierwszym jest zjednoczenie obu państw niemieckich.

Strategia jednoczenia Niemiec

Istnienie Niemieckiej Republiki Federalnej datuje się od roku 1949. Wtedy mocarstwa okupujące Zachodnie Niemcy zgodziły się na parlamentarne wybory i wyłonienie rządu. Nieco później, ale także w roku 1949, Niemcy Wschodnie okupowane przez Rosję otrzymały status Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Do roku mniej więcej 1970 stosunki dyplomatyczne między tymi dwoma państwami nie istniały. Każde z nich uważało się za wyłącznego reprezentanta interesów narodowych wszystkich Niemców. Wzniesienie muru w Berlinie odgradzającego Berlin Wschodni od Zachodniego w roku 1961 było widocznym symbolem tej wrogości i izolacji.

Wkrótce stało się jasnym, zwłaszcza dla Zachodnich Niemców, że polityka izolacji prowadzi do wytworzenia trwałej odrębności nie tylko między państwami i ich rządami ale i między ludnością obydwu państw niemieckich. Ta druga obawa w oczach nacjonalistów niemieckich jest całkiem realna, bo tradycja państwa niemieckiego jest bardzo krótka. Poza tym brak stosunków dyplomatycznych z NRD uniemożliwiał kontakty polityczne i gospodarcze z całą Europą Środkowo-Wschodnią.

Propozycje rewizji stosunku do NRD, w celu ratowania jedności narodu niemieckiego i otwarcia drogi na Wschód dla niemieckiej polityki zagranicznej były rozważane już w okresie rządów wielkiej koalicji w późnych latach 1960-tych. Pierwsze kroki w ich realizowaniu były podjęte przez rząd

kanclerza Brandta. Żadne z dwóch państw niemieckich nie mogło podjąć bilateralnych stosunków bez zgody czterech mocarstw, a zwłaszcza Rosji. Ta także chciała otwarcia dla kontaktów z Zachodem—po dłuższym okresie zimnej wojny. W wyniku przewlekłych negocjacji między państwami zwycięskiej koalicji i zainteresowanymi państwami tego rejonu zostały zawarte: układy bilateralne NRF – Rosja i NRF – Polska odnośnie granic w roku 1970, oraz układ czterostronny między czterema zwycięskimi mocarstwami w sprawie statusu Berlina w czerwcu 1972 r. Układy te utorowały drogę do traktatu między NRF a NRD w grudniu 1972 r., który zdefiniował stosunki między obu państwami niemieckimi na przyszłość.

Traktat uzgodnił sformułowanie "dwa państwa niemieckie w jednym narodzie", oraz wzajemne uznanie ich suwerenności. NRF jednak zgodziła się tylko na wymianę reprezentantów dyplomatycznych i odmówiła nadania im statusu ambasadorów. NRF również nie zgodziła się na wprowadzenie pojęcia "obywatelstwa Wschodnio-Niemieckiego". Traktat był zawarty mimo ostrej opozycji Ulbrichta, ówczesnego generalnego sekretarza partii komunistycznej NRD, który dlatego musiał zrezygnować na rzecz obecnego generalnego sekretarza Honeckera.

Pierwszym celem *Ostpolitik* Niemieckiej Republiki Federalnej jest zjednoczenie obu państw niemieckich, do czego w mniemaniu największych optymistów mogłoby dojść w bardzo odległej przyszłości, pod warunkiem że sytuacja międzynarodowa ulegnie zasadniczej zmianie. By przetrwać do tego czasu bezutraty woli do pracy zjednoczeniowej, elity polityczne NRF uważają za konieczne: Po pierwsze, utrzymać problem zjednoczenia na forum międzynarodowej dyskusji i stąd taki nacisk niemiecki na odbycie konferencji pokojowej w związku z zakończeniem drugiej wojny światowej. Po drugie utrzymanie w świadomości obywateli obu państw, że stanowią jeden naród. To nie jest tak trudne jeżeli chodzi o pokolenie pamiętające drugą wojnę światową, ale młodsze generacje, które nie mają doświadczenia terytorialnie większych Niemiec nie są skłonne czynić

poświęceń na rzecz idei, dla której nie mają zrozumienia.

Jeszcze mniej korzystnie przedstawia się sytuacja w związku ze zjednoczeniem w NRD. Tam słabnie sentyment zjednoczeniowy w miarę odchodzenia starszej generacji, a poza tym—nie ma tam elity politycznej lub innej, która by propagowała tę ideę. W NRD elita rządząca patrzy na tę sprawę z punktu widzenia potrzeb polityki sowieckiej partii komunistycznej, bez względu na skłonności jej indywidualnych członków.

Realizowanie polityki zjednoczeniowej

W obecnej sytuacji NRF może realizować swą politykę zjednoczenia w wąskim zakresie tylko w dwóch dziedzinach: przypomniania o istnieniu tego problemu na forum międzynarodowym i stwarzania warunków dla jak najliczniejszych kontaktów między obywatelami i instytucjami obu państw. Traktat między nimi z roku 1972 stwarza wygodną podstawę ku temu. NRF czyni to z dużym nakładem pracy i kosztów. We wczesnych latach 1970-tych nastąpiło uruchomienie i rozbudowa służby pocztowej, telefonicznej, turystyki i innych ważnych służb między dwoma państwami. Są robione duże wysiłki przez NRF by doprowadzić do współpracy na wyższym szczeblu państwowym w dziedzinie kulturowej i ekologicznej. Pod względem wymiany handlowej NRD jest traktowana jako część rynku wewnętrznego NRF, a więc pośrednio ma także dostęp do rynków państw Europejskiej Wspólnoty. Osiągnięto duży postęp w dziedzinie kontaktów ludzkich, na które składają się głównie odwiedziny rodzinne z obu stron granicy państwowej.

Wymiana handlowa i kontakty ludzkie są źródłem zachodnich walut i technologicznych nowości. Poza tym NRF wspiera gospodarkę NRD licznymi pożyczkami, niektóre z nich jak te z roku 1983 są określane jako wyjątkowo wysokie. Ani wydarzenia w Afganistanie w roku 1979, ani kryzys "Solidarności" w Polsce w roku 1981 nie wstrzymały tej pomocy gospodarczej mimo że Stany Zjednoczone i kraje Zachodniej Europy zastosowały szereg sankcji gospodarczych w stosunku do

(DOKOŃCZENIE NA STR.2)

Życzenia Noworoczne

NAJLEPSZE ŻYCZENIA szczęśliwego Nowego Roku swoim Przyjaciółom, Kolegom i Znajomym składają, przekazując równocześnie datkę na Fundusz Prasowy:

Edward J. Brzeziński —
St. Andrews £ 5.00
S. C. — Londyn £ 5.00
Ewa Chylewska — Żurich
..... £ 10.00
Czesława Fabisiwicz — Falkirk £ 2.00
Edward Gardy — Sheffield .. £ 11.00
Henryk Janiszewski — Paryż .. £ 25.00
E. K. — Montreal £ 80.00
Marek Kondratowicz —
Mt. Clemens, USA \$ 20.00
Szczepan i Wanda Kotowiczowie —
Belle Harbor, USA \$ 75.00
Stanisław i Maria Kreftowie —
Filadelfia \$ 25.00
Józef i Ada Kurtykowie —
Des Plaines, USA \$ 25.00
Dr. Zbigniew Łaskowski —
Williamsburg, USA \$ 25.00
Józef Maszczyk —
Nilvange, Francja Frs. 50.00
Kazimierz i Ludmiła Moszoro —
Rosario, Argentyna £ 5.00
N. N. — Francja Frs. 100.00
Stefan Nałaskowski —
Genua, Włochy £ 10.00
Kazimierz Owczarek — Monachium .. £ 20.00
Polonia Bookstore — Chicago \$ 100.00
Dr. S. J. W. Poray-Tucholski —
Sun City, USA \$ 50.00
Wiktor Posadziński —
Stratford, USA \$ 70.00
Tadeusz A. Siedlik — Oxford \$ 100.00
Dr. Piotr Siekanowicz — Waszyngton \$ 20.00

Stanisław Słomiany — Chicago \$ 20.00
Zygmunt Sobieraj — Brooklyn \$ 15.00
Józef Werbiński — Rochdale .. £ 10.00
Michał Więckowski —
Buenos Aires £ 10.00
Wiktor Witkowski — Rochdale £ 1.00
Stanisław Woytkowski — Derby £ 5.00
Wacław i Halszka Wysoccy —
Nowy Jork \$ 50.00
Antoni Zajko — Cranbrook, Kanada C\$ 20.00
M. Nowina-Złotnicki —
Islington Ont. C\$ 150.00

*

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na groby śp. Bogdana Gajewicza i śp. Michała Różankowskiego na Fundusz Prasowy "Myśli Polskiej" Irena Gawlikowska, Nowy Jork — składa \$ 20.00 jadwiga

*

SPROSTOWANIE

Jadwiga i Feliks Bruks—Westfield, USA, wpłacili \$ 30.00 na Życzenia Świąteczne, a nie \$ 20.00 jak mylnie wydrukowano w poprzednim numerze, a na Fundusz Prasowy—\$ 20.00!

Irena Gawlikowska, New Jersey, USA wpłaciła \$ 20.00, nie zaś \$ 10.00 jak błędnie podano.
Przepraszamy.

winny na harmonijnym zgraniu metod demokracji z sensownym uznaniem hierarchii ludzkich celów i społecznych potrzeb. Brzmi to zapewne tajemniczo, ale jest po prostu wykładem zasady samorządu uporządkowanego rozsądną konstytucją.

ZŁUDZENIE, że tylko albo demokracja, albo totalizm są naszym możliwym wyborem wynika z historii naszego stulecia. W rzeczywistości skrajności tego rodzaju są zaangażowaniem doktrynalnym, rezygnującym z wysiłku myślowego. Wybór prawdziwy jest pomiędzy bezkrytycznym i krytycznym przyjmowaniem zasad; pomiędzy stosowaniem ich do życia lub życia do nich.

Zarówno demokracja jak i systemy totalne tworzyły się pod naciskiem różnych potrzeb swojego czasu. Ich skrajne formy, nie odpowiadające żadnym rzeczywistym potrzebom, upadły i ustępowały miejsca innym formom, aktualnie potrzebnym. I teraz potrzeby wołają o mocne rządy w niektórych sprawach; o demokratyczne wolności i zasady w innych. Np. gdyby większość demokratyczna zarządziła samobójczy absurd, z pewnością spotkałaby się z reakcją rewolucji. I na odwrót, pucz wojskowy z reguły zostaje obalony demokratycznym wysiłkiem społeczeństwa.

Polski i innych państw bloku wschodniego.

Z punktu widzenia rosyjskiego detente między państwami niemieckimi, niewątpliwie ściśle kontrolowana przez Rosję, spełnia ważną rolę w jej polityce zagranicznej i gospodarczej. Stopniowo pogłębiająca się współpraca między NRF a NRD wprowadza element niepewności na Zachodzie co do przywiązania NRF do aliansu NATO. A rosnąca wymiana handlowa między tymi państwami jest kanałem, przez który płyną do Rosji najnowsze zdobycze technologiczne.

W miarę wzmacniania się gospodarczego NRD wysuwa nowe żądania pod adresem NRF, zmierzające do przyznania jej pełnego statusu niezależnego państwa. Jak do tej pory tylko socjaldemokraci robią ustępstwa. Na przykład, socjaldemokrata Lafontaine, premier Saarlandu, podczas swej wizyty w NRD w listopadzie 1985 r. wyraził nadzieję, że NRF uzna Wschodnio-Niemieckie obywatelstwo, by ułatwić podróże między oboma krajami. Ponadto socjaldemokraci NRF przeprowadzili rozmowy z kierownictwem rządzącej partii SED w NRD na temat ustanowienia w Europie strefy wolnej od broni chemicznych, (*Foreign Affairs*, col. 65, 1986, str. 136).

W tym roku przypada 750-letnia rocznica powstania Berlina. Z przygotowań do obchodów tej rocznicy widać, że będzie ona wykorzystana dla

KSZTAŁT WŁADZY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ostatecznie więc władza uzyskuje aprobatę i legitymizm jeżeli służy społeczeństwu. W naszych czasach musi to oznaczać wybór wolny, a więc demokrację. Demokracja jednak ograniczona musi być przez kryterium dobrej służby. Społeczeństwo wyrasta więc tu jako podmiot, twórca swojej władzy.

Kształt tej władzy zaczyna ulegać zmianom. Widzimy tego pierwsze znaki.

W Stanach Zjednoczonych sygnałem jest walka prezydentury z parlamentem. Ale podkładem tego jest nie sprawa demokracji, ale wpływ przemysłu i finansjery, które współzawodniczą z rządem w wykonywaniu władzy. Wydaje się, że system ten zaczyna być coraz bardziej niestały.

W W. Brytanii parlamentaryzm wchodzi w kryzys na tle gospodarczo-ustrojowym. Opornie, ale dość wyraźnie potrzeby społeczeństwa zaczynają wypływać ponad interesy zarówno Związków Zawodowych, jak i Kapitału. Zdaje się też tracić resztę wpływów dawny "establishment" masoni. Trzeźwy rozsądek zaczyna szukać rozwiązań praktycznych z uniknięciem zbyt radykalnych zmian. Czy to się uda, zobaczymy.

W krajach europejskiego Zachodu chaos myśli ustrojowej osygnuje nadal

pomiędzy liberalizmem i socjalizmem, ale widać już znaki krytycznej oceny sytuacji. Jednak nie oznacza to mocnej myśli politycznej ani jasnych koncepcji. Przyczyną jest zapewne życie w poczuciu opozycji do niedawnego totalizmu okupacji niemieckiej. Sprawa to pewne zatrzymanie demokracji w jej naturalnym rozwoju i trzymanie się sformułowań jeszcze dziewiętnastowiecznych.

Natomiast sfera wpływów rosyjskich wykazuje zasadnicze przebudzenie. Głębokie anomalie cezaryzmu stalinowskiego, sztucznie podtrzymywane przez Breżniewa, zaczynają podlegać bystrzej krytyce nowego pokolenia polityków i systematycznie są "brane na warsztat". Może za wcześniej jeszcze wnioskować z tego o przemianach w charakterze władzy w tych krajach, ale jest jasne, że nowi ludzie widzą nowe problemy i są zdecydowani je rozwiązywać.

PRZEMIANA w sposobie patrzenia na sprawę Władzy wynika z rozwoju myślenia technicznego. Przy planowaniu jakiegokolwiek projektu

technicznego względy personalne czy tradycyjne muszą ustępować realiom fachowym i szeroko rozumianej użyteczności, w oparciu o kalkulacje ekonomiczne. Ten schemat, w zastosowaniu do spraw ustrojowo-politycznych, oznacza odsunięcie dogmatów doktrynalnych i prestiżu wczorajszych autorytetów i skoncentrowanie się na rzeczowej analizie i konstruktywnej syntezie. Jest to przeskok tak duży, że dla ludzi wyrosłych w klimacie wczorajszych różnych wiar politycznych wydaje się czasem wprost herezją. Ale nie zapominajmy, że to wynikło z bardzo surowej lekcji dziejów naszego stulecia, które były właśnie demonstracją tragicznych błędów tych wiar.

Nie znaczy to, że względy na jakąkolwiek ideologię nie będą się liczyć. Różnice światopoglądu, filozofii życiowej, wartościowania różnych zasadniczych spraw – zawsze muszą istnieć. Chodzi o to, by nie stały się przeszkodą blokującą sensowny rozwój i konstruktywną współpracę, by nie wprowadzały niepotrzebnej walki tam, gdzie potrzeba współpracy. W tym kierunku będą zapewne iść poszukiwania ośrodków myśli politycznej.

W zastosowaniu do spraw polskich widać przebliski takiego zrozumienia. Czy się skończy tylko na przebliskach – trudno zgadywać. Z pewnością jest potrzeba tego rodzaju i są praktyczne możliwości. Nie ze strony Partii, ona się skończyła i zredukowała do zakorzenionej biurokracji i mieszaniny krypto-trockistów i twardogłowców. Ale są tam też i ludzie, którzy w warunkach swobodnego wyboru byłiby gotowi dać z siebie pozytywny wkład w szerokim wachlarzu współpracy.

Przykład "z góry", czyli z Rosji na nowe inteligentne i trzeźwe podejście do sprawy władzy, do niedawna jeszcze traktowanej z pryncypialną, jakby islamską nietolerancją. Jeżeli ten przykład udzieli się reżimowi, reformy w Polsce mogą wejść na rozsądne tory.

Wciągnięcie, uruchomienie wszystkich potencjalnych sił ludzkich zdolnych do pozytywnego współdziałania nie jest rzeczą łatwą zwłaszcza dla ekip skompromitowanych. Rząd Jaruzelskiego uniknął wprawdzie, jak dotąd, całkowitego zdyskredytowania, ale nie zdołał sobie wytworzyć kredytu zaufania niezbędnego dla skupienia sił polskich. Ani programowo, ani taktycznie nie wykazał się zdolnościami w tym kierunku. A szkoda.

L.R. Jasieńczyk Krajewski

DWA PAŃSTWA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

podkreślenia jedności wszystkich Niemców i dla wyrażenia pośrednio sugestii rewizjonistycznych. Obydwie części Berlina urządzają oddzielne ale do pewnego stopnia uzupełniające się, obchody. Będzie to okazja do wzajemnego uczestniczenia w ich uroczystościach i do przyciągnięcia zagranicznych gości. Ci zetkną się z propagandą, że Berlin jest stolicą całych Niemiec a nie tylko jednego państwa niemieckiego. Będą oni także przekonani, że Berlin leży w środku Niemiec co naturalnie podsuwa sugestię, że zasięg państwa niemieckiego jest dalszy niż wschodnia granica Niemieckiej Republiki Demokratycznej (*Aussen Politik*, vol. 37, 1986, str. 315-327).

Przedwojenny Berlin był wielkim ośrodkiem życia kulturowego, oraz wielkim centrum, według dzisiejszej terminologii, tradycyjnych przemysłów. NRF dużym kosztem swych zasobów materialnych usiłuje wskrzesić tę przedwojenną pozycję na razie tylko zachodniego Berlina w obu tych działach. Tego wymaga propaganda przedstawiania go jako rzeczywistej stolicy Niemiec. Duży nacisk jest położony na to, by Berlin pod względem ilości teatrów, poziomu artystycznego opery, muzeów wszelkiego rodzaju i innych artystycznych aktywności był

traktowany na równi z Paryżem, Londynem i Rzymem. Podobnie w dziedzinie przemysłowej, również z inicjatywy i przy poparciu finansowym NRF, Berlin przekształca się w centrum badawcze i produkcyjne najnowszych technologii (*Die Zeit*, 5.12.1986). Jest bardzo wątpliwe czy te nowe zakłady przemysłowe, bez miejscowych rynków zbytu, będą zdolne kontynuować swą egzystencję bez stałej pomocy finansowej Niemieckiej Republiki Federalnej.

Nie należy zapominać, że taki sam sposób gospodarczej ekspansji na terytoriach poza granicami Niemiec, ale posiadających wysepki z ludnością niemiecką, byłby stosowany w Europie bez granic państwowych.

Uwagi końcowe

Powszechnie wiadomo, że tak supermocarstwa jak i mniejsze państwa, w wykonaniu ich polityki zagranicznej, kierują się zasadą że dla interesu własnego państwa wszystko jest dozwolone. Natomiast w ich oficjalnych wypowiedziach i publikacjach hasłem jest sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych. Nie jest więc

zaskoczeniem, iż mimo deklaracji niemieckich że sojusz z USA w aliansie NATO jest u podstaw ich polityki zagranicznej – podejrzania u pozostałych członków NATO istnieją.

I tak Richard Perle, podsekretarz w amerykańskim departamencie Stanu, powiedział w wywiadzie udzielonym pismu *Neue Osnabrücker Zeitung* że NRF jak i reszta Europy powinna zainwestować więcej w swoją stronę a wydawać mniej na pożyczki dla Wschodnich Niemiec, (*Suddeutsche Zeitung*, 16.12.1986).

W dłuższym artykule amerykański ambasador w NRF Richard Burt, porównując cechy charakteru Amerykanów i Niemców wyraża się bardzo pochlebnie o narodzie niemieckim. Ale między innymi ambasador pisze, że po otrząśnięciu się z tragicznych przeżyć w latach 1930-tych i 1940-tych, odzyskane zaufanie wewnętrzne, pewność siebie i duże zasoby wewnętrznej energii narodu niemieckiego powinny przyczynić się do wzięcia współodpowiedzialności za utrzymanie pokoju, dobrobytu i porządku światowego (*Die Zeit*, 5.12.1986). Wydaje się, że w tekście angielskim ta aluzja do możliwości, że NRF może pójść własną drogą jest silniejsza.

Z okazji nadchodzących wyborów parlamentarnych w NRF i partyjnych deklaracji wyborczych spotykamy się także z akcentami rewizjonistycznymi. W informacyjnej publikacji niemieckiej są między innymi programy poszczególnych partii odnośnie *Ostpolitik*. Chrześcijańska Demokracja CDU/CSU przypomina o istnieniu traktatów między NRF i Moskwą i Warszawą z roku 1970, między obu państwami niemieckimi z roku 1972, cztero-stronny traktat mocarstw okupacyjnych z roku 1972 oraz dwie decyzje Trybunału Konstytucyjnego Niemiec z lat 1973 i 1975. Według CDU/CSU "potwierdzają one żądanie NRF odbycia konferencji pokojowej ale i także naszą gotowość do zawarcia układu z naszymi wschodnimi sąsiadami, a przede wszystkim z Polską" (*Sonderdienst*, SO 5-86, Inter Nationes, Bonn).

Zapewne chodzi tutaj o granicę na Odrze i Nysie, co zostało już zdecydowane we wspomnianym traktacie międzynarodowym z dnia 7 grudnia 1970. Naleganie CDU/CSU na negocjowanie jakiegokolwiek dalszego układu z Polską jest conajmniej niezrozumiałą propozycją.

W tej samej publikacji inne partie niemieckie nie wysuwają tego żądania.

WACŁAW F. CAŁUS

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję bardzo za miłe przyjęcie mnie w Londynie i poświęcenie mi sporo tak cennego Pańskiego czasu.

Dziękuję również za ofiarowane mi książki. Po przeczytaniu Dmowskiego "Myśli nowoczesnego Polaka" wkurzyłem się strasznie, ale zarazem byłem wewnętrznie zadowolony. Wkurzyłem się dlatego, że powinienem przeczytać co najmniej 10 lat temu. A zadowolony byłem ponieważ do wielu spraw doszedłem już wcześniej samodzielnie. Nasunęło mi się kilka

wniosek, z którymi chciałbym się podzielić.

Według mnie społeczeństwo w Polsce zmieniło się dosyć znacznie. Wiele cech uległo pogłębieniu np. bierność. Tutaj dużą rolę odegrała telewizja. Oglądanie telewizji w Polsce jest masowe. Ludzie siedzą całymi wieczorami przed magicznym kineskopem tak długo aż im się oczy zamkną. Natomiast praca w zakładzie, biurze, szkole czy gdziekolwiek indziej zaczyna się zawsze jednogodzinnym lub dłuższym omówieniem programu telewizyjnego dnia poprzedniego, oczywiście kosztem

pracy. Telewizor jest bardzo mocno zakorzeniony wśród Polaków. Obserwując najmłodszą emigrację na Zachodzie, pierwszą rzeczą jakiej się dorabiają jest olbrzymi telewizor kolorowy. Zazwyczaj jest on tak olbrzymi, że w czasie odwiedzin muszę usiąść głęboko w korytarzu by go swobodnie oglądać.

I tutaj mam zajęcie jako fotograf. Cziliżycy wysyłają do odległej ojczyzny najczęściej fotografie z nowymi przyjaciółmi. Natomiast pierwsze zdjęcia Polaka to fotka z telewizorem kolorowym albo samochodem najczęściej pożyczonym.

Otóż drugim ważnym zakupem jest samochód. Często zdarza się, że rodzina nie ma jeszcze łóżka, ale posiada już samochód. Jest on podobnie jak telewizor rekwizytem bierności. Samochód jest również rekwizytem drobnej inicjatywy, która cechuje Polaków. Jest to najbardziej zauważalna cecha Polaków, w Polsce nazywana "kombinowaniem". Kiedyś spytałem Węgry mówiącego dosyć dobrze po polsku, co sądzi o Polakach. Odpowiedział tylko dwa słowa "krajne kombinieszyn" (mali kombinatorzy). To drobne kombinowanie obowiązuje w PRL wszystkich i na wszystkich stanowiskach, czyli każda posada ma

brudne podłozę, "plecy" i kombinatorstwo.

Jeśli się ktoś czegoś w PRL dorobił to pracy za tym było niewiele, natomiast było cwaniactwo i oszukiwanie innych. To kombinatorstwo było pokazane we filmie Skolimowskiego "Praca na czarno", nakręconego w Londynie wśród Polaków "na saksach".

Spustoszenia tego w narodzie polskim dokonał fikcyjny parasol władzy, który stoi całkiem z boku i wcale o' deszczu nie chroni. Większość społeczeństwa stara się jakoś wydłużyć i nachylić, by chociażby niektóre części schronić przed deszczem. Efekt jest taki: tylki mokre, głowy już suche, ale karki skrócone.

W najgorszej sytuacji najbardziej wartościowi są ci co ciągle stoją na deszczu. Oni nie mają w PRL żadnych perspektyw, często też wpadają w depresję i popełniają samobójstwo. Mieszkając w małym miasteczku akademickim we Wrocławiu (ok. 2000 studentów) każdego roku było kilka samobójstw, o których słyszałem. Było jeszcze sporo, o których nie dowiedziałem się nigdy.

Święta i Nowy Rok spędziłem w Niemczech Zachodnich. Dlatego nie miałem zbyt wiele czasu na wywołanie zdjęć, które prześlę Panu w następnym liście. W Niemczech mam sporo kolegów z ogólniaka i studiów.

Chciałbym Pana prosić o dwie nowe prenumeraty "Myśli Polskiej" na poniższe adresy... i bardzo prosić o przesłanie książki Dmowskiego "Myśli nowoczesnego Polaka" na adres Wojciecha.

Łączę serdeczne pozdrowienia

MAREK STĘPIEN

Dnia 12 stycznia 1987
Malmö, Szwecja

ZADWÓRZE

Szanowny Panie Redaktorze, W numerze wrześniowo-październikowym "Myśli Polskiej" w artykule Heleny Matkowskiej zauważyłem jeden błąd. Mowa tam jest o polskich Termopilach i pani Matkowska nazywa je Zagórze, a jak się orientuję chodzi o miejscowość Zadwórze. Stąd jest nazwa ul. Zadwórzeńskiej w dawnym, t.j. polskim Lwowie.

Łączę koleżeńskie pozdrowienia i bardzo serdeczne uściski dłoni.

ADAM OLINKIEWICZ

Dnia 1.12.1986

Coventry

PIOTR WIERZBICKI

Myśli Staroświeckiego Polaka

Najlepsza książka polityczna wydana w kraju w wolnym obiegu w tym roku. Ciężka rozprawa z lewicą socjalistyczną i beznadziejnymi postawami współczesnej inteligencji. Wnikliwa analiza stylów przywództwa politycznego: Dmowskiego, Piłsudskiego i Mochackiego. Lektura obowiązkowa dla ludzi myślących na emigracji.

Nakładem środowiska „Głos” w Kraju i obecnie Wydawnictwa „Puls” w Londynie. Str. 98. Cena £4.00 (plus porto)

WACŁAW NETTER

REFLEKSJE O MINIONYM ROKU

Rok 1986 przeszedł pod znakiem dalszego postępu naukowego, rozwoju technologii szczególnie elektronicznej, ważnych wydarzeń politycznych oraz zastój gospodarczego i chronicznego bezrobocia. Technika doznała jednakże poważnych potknięć i zahamowań na skutek dwu tragicznych katastrof.

W Stanach Zjednoczonych rok ubiegły rozpoczął się wybuchem pojazdu kosmicznego, Challenger, śmiercią siedmiu członków jego załogi oraz przerwaniem na dłuższy okres dalszych lotów przestrzennych. W Rosji Sowieckiej nastąpiła w trzy miesiące później eksplozja reaktora nuklearnego w Czernobylu, powodując śmierć 30 osób, porażenie dalszych tysięcy oraz radioaktywną chmurę, która przeszła ponad krajami Europy północno-wschodniej, a której skutków nie da się dokładnie przewidzieć na dalszą metę.

Była to dla Moskwy nie tylko klęska technologiczna ale również prestiżowa, gdyż fatalnej prawdy nie dało się ukryć przed światem. Władze sowieckie najpierw zaprzeczyły doniesieniom o wybuchu w siłowni, a następnie wydały oświadczenie, nie tylko potwierdzające eksplozję ale też przyznające się do błędów, niedopatrzeń i zaniedbań technicznego personelu.

Czernobyl stał się w pewnym stopniu momentem przełomowym, gdy chodzi o stosunek do informacji własnych obywateli i opinii zagranicznej. Gorbaczow wprowadził zasadę większej otwartości, która zaczyna przybierać coraz szerszy zasięg. Obecnie ogłasza się nie tylko sukcesy i osiągnięcia pomyślne z punktu widzenia partii komunistycznej ale również fakty i wydarzenia o wydźwięku negatywnym jak zderzenie statku pasażerskiego z frachtowcem na Morzu Czarnym, czy też rozruchy antypartyjne w Alma Ata. No i rzecz dotychczas w Sowietach niespotykana, Gorbaczow nie tylko uwolnił Sacharowa i kilku innych dysydentów, ale zaszczylił go rozmową telefoniczną a nawet pozwolił na wygłoszenie w telewizji kontrowersyjnego oświadczenia.

W ubiegłym roku przysłał nadzieję na ograniczenie zbrojeń nuklearnych i częściową choćby likwidację pocisków strategicznych. Konferencja szczytowa Reagana z Gorbaczowem w Reykjaviku skończyła się fiaskiem. Było to zresztą

do przewidzenia. Trudno sobie wyobrazić, by w ciągu dwu dni nieprzygotowanych odpowiednio negocjacji prezydent zgodził się na przekreślenie 40 letnich planów obrony Zachodu opartych na odstraszaniu nuklearnym. Wyżsi dowódcy Paktu Atlantyckiego przyjęli wynik rozmów w Reykjaviku z wyraźną ulgą. Byłoby bardzo trudno o ile nie wręcz niemożliwe, bronić Europy Zachodniej wyłącznie siłami konwencjonalnymi, gdyż Pakt Warszawski ma ogromną przewagę liczbową i materiałową, szczególnie w czołgach, samolotach i działach nad siłami NATO.

Furtuna Reagana zaczęła toczyć się w ubiegłym roku bardzo nierównym kołem. Pomimo silnego zaangażowania prezydenta w kampanię wyborczą, Partia Republikańska utraciła większość w Senacie, pozbawiając go mocnego oparcia ustawodawczego w Kongresie, które posiadał dotychczas.

Wkrótce potem przyszedł główny cios. Na jaw wyszły nielegalne dostawy broni i sprzętu wojennego do Iranu oraz finansowanie oddziałów Contras walczących z Sandinistami, co było wyraźnym pogwałceniem ustaw o handlu bronią i uchwały Kongresu o pomocy dla Nikaragui. Cała ta afery przybiera coraz szerszy zasięg i jest porównywana w amerykańskich mediach do skandalu Watergate.

Wspólny Rynek powiększył się o dwu członków: Hiszpanię i Portugalie, ale walczy nadal z dwu głównymi bólami: zbyt wielkim bezrobociem i skutkami błędnej polityki rolnej, która doprowadziła do olbrzymich nadwyżek mięsa, oliwy i wina.

Nad Europą zawisła nowa groźba, powolnego wydłużenia. Następuje spadek urodzin, zmniejszanie się ludności i starzenie społeczeństw. O ile proces ten nie zostanie zatrzymany Europie grozi w niedługim czasie brak rąk do pracy, zredukowanie stanów armii a być może dalszy napływ imigrantów z trzeciego świata i nowe spękania społeczne.

Rosja Sowiecka i Stany Zjednoczone mają również problemy ludnościowe. W ZSRR ludność pochodzenia rosyjskiego powoli się zmniejsza a liczba ludów azjatyckich rośnie z roku na rok. W Ameryce zwiększa się ludność

pochodzenia hiszpańskiego. Oczywiście nie jest to groźne w takim stopniu jak mniejszość azjatycka dla Moskwy, ale stanowi poważne zagrożenie dla Waszyngtonu, co robić z napływającą falą Meksykańczyków.

Po dłuższym okresie dyktatury Filipiny przeżyły bezkrwawą rewolucję i powrót do demokracji. Nie ma jednakże pewności czy system ten utrzyma się nadal pod rządami pierwszego w dziejach tego kraju kobiety-prezydenta, pani Aquino.

Sześcioletnia wojna Iraku z Iranem toczy się nadal i nie widać jej końca, choć Teheran zapowiadał już kilkakrotnie "kończącą ofensywę". Sytuacja w Republice Południowej Afryki dojrzała powoli do radykalnego rozwiązania. Pomimo pewnych ustępstw w polityce Apartheidu większość murzyńska nie godzi się na dalsze rządy białej mniejszości. Dochodzą do głosu ekstermiści z obu stron. Rośnie opór czarnych, szczególnie młodych i wzrasta się fanatyzm białych Afikaneers, którzy organizują się do walki o utrzymanie "kulturalnej czystości", a nawet utworzenia niezależnego państwa "Boerstaat", to jest własnej siedziby narodowej w Afryce.

Silny do niedawna kartel naftowy OPEC utracił swe znaczenie a jego długoletni dyktator, szef Yamani, poszedł w odstawkę. Próby przywrócenia dawnej jedności natrafiają na rosnące opory, wynikające przede wszystkim z braku zgody wśród państw muzułmańskich. Niektóre kraje arabskie potrzebują gotówki, wylamują się z narzucanych im norm produkcyjnych i wydobywają większe niż powinny ilości ropy. Irak odmówił zastosowania się do uchwały OPEC i wkrótce uruchamia nowy rurociąg, co przyczyni się do zwiększenia się zapasów ropy i obniżki cen. OPEC może powrócić do dawnego znaczenia tylko w wypadku gdy znacznie brakować ropy naftowej na rynkach światowych, na co jak narazie się nie zanosi.

W Polsce nastąpiło pewne uspokojenie po wypuszczeniu więźniów politycznych. Stan gospodarki jest jednakże nadal opłakany. Zadłużenie zagraniczne nie zmniejsza się a liczne zakłady przemysłowe wybudowane w

latach 70-tych za pożyczone pieniądze, stoją bezczynnie i brakuje surowców i kapitału. Pomimo zachęty władz polskich zagraniczni inwestorzy nie spieszą się z robieniem interesów w Polsce. W kwietniu ubiegłego roku rząd warszawski przeprowadził ustawę przyznającą firmom zagranicznym wielkie ulgi i ułatwienia. Ponad 200 przedsiębiorstw krajowych uzyskało pozwolenie na współpracę z firmami zagranicznymi. Firmy te mogą obecnie posiadać 49% udziałów mieszanych przedsiębiorstw i są zwolnione od podatku na okres trzech lat. Warszawa stara się nie tylko o zagraniczne kapitały ale również zachodnią technologię i nowoczesne metody produkcji, które pozwoliłyby na wytwarzanie wysokiego gatunku towarów znajdujących nabywców na rynkach zachodnich.

Próby naśladowania Węgier nie powiodły się również. Usiłowania władz w kierunku ożywienia gospodarki natrafiają na opór ze strony przerosłej biurokracji złożonej w większości ze starej gwardii partyjnej. Jedynym sukcesem godnym zanotowania było zawarcie umowy z austriacką firmą IL BAU i amerykańską Marriott na budowę drapacza chmur w Warszawie przeznaczonego na biura LOT'u i pomieszczenia hotelowe. Nareszcie po latach budynek ten zostanie ukończony.

Polska została przyjęta do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Da to niewątpliwie większe możliwości uzyskania kredytów na potrzeby bilansu płatniczego, na niektóre projekty inwestycyjne w Polsce oraz stworzy warunki dla udziału polskich przedsiębiorstw budowlanych w konstrukcji projektów inwestycyjnych w krajach trzeciego świata, finansowanych przez Bank Światowy. Sama przynależność do Międzynarodowego Funduszu Monetarnego i Banku Świata nie zmienia sytuacji zadłużeniowej Polski, ale może być pomocna w ożywieniu handlu zagranicznego i rozbudowie gospodarki kraju. No i należy też pamiętać, że eksperci Funduszu będą służyć radą i pomocą w realizowaniu programu rozbudowy. Uczestnictwo Polski w Międzynarodowym Funduszu Walutowym pomoże krajowi w wyjściu z izolacji ekonomicznej, w której

znajdowała się Polska od ostatnich 5 lat.

Strona polityczna sytuacji obecnej jest nieco bardziej skomplikowana. Pomimo amnestii i wypuszczenia więźniów politycznych nie zanosi się na demokratyzację systemu, szerszą partycypację społeczeństwa w decyzjach i pluralizm związkowy. Czy w takich warunkach Polacy mogą pozwolić sobie na opuszczenie rąk, zobojetnienie na sprawy narodowe i apatię,

Stanowczo nie! Zobojetnienie jest na rękę władzom komunistycznym, gdyż osłabia wolę oporu i przetrwania. Gdy zapanuje ogólna atmosfera w kraju, iż nic nie da się zrobić w istniejących warunkach, walka o przyszłość narodu jest z góry przegrana. Chodzi przede wszystkim o poprawę gospodarki z jednej strony, a z drugiej o podtrzymanie ducha narodowego i nadziei na przyszłość.

Trzeba zakasać rękawy, wziąć się do solidnej pracy, by podnieść poziom życia. Przecież Węgrzy i Czesi też żyją w systemie komunistycznym a pomimo to powiodli im się materialnie lepiej niż Polakom. Naród musi powrócić do sposobów walki stosowanych przed pierwszą wojną światową, do pozytywizmu, do pracy u podstaw. System komunistyczny zarówno w Rosji Sowieckiej jak też krajach satelickich ulega ciągłej, choć może zbyt powolnej ewolucji ku lepszemu. Czy do pomyslenia były za czasów Stalina strajki, protesty i opory wobec władz?

Nawet w obecnych warunkach istnieją pewne możliwości działania w ramach narzuconego ustroju, ograniczonych samorządów i instytucji oświatowych. Mam tu na myśli tworzenie kół samokształceniowych, samopomocnych, spółdzielczych, kulturalnych. Należy zwrócić większą na tego rodzaju działalność i możliwość jej użycia do czynu narodowego, pracy dla Polski, przygotowywania działaczy społecznych i politycznych, świadomych swoich celów i obowiązków wobec Ojczyzny.

Miejmy nadzieję, iż trzecia wizyta Ojca Św. Jana Pawła II w Polsce przyczyni się nie tylko do pogłębienia wiary, podniesienia morale, ożywienia ducha ale też bardziej pozytywnego zaangażowania się rodaków w życie i sprawy narodowe.

SZTUKA - KULTURA - POLITYKA

FORMACJA CZŁOWIEKA

OBUDZENIE nastąpiło pośród wszelkich Autorytetów Władzy, spowodowane paniką AIDS. Komendant policji w wielkim mieście, biskupi wyznań chrześcijańskich, naczelny rabin, ministrowie rządu, doradcy i rzeczoznawcy wszelkiego rodzaju i pokroju, autorzy i redaktorzy nagle zaczęli dostrzegać rzeczy, które przecież były jasne i oczywiste od dawna. A mianowicie, że źle się dzieje w wychowaniu i że skutki tego doprowadzają do sytuacji, która zaczyna się wymykać spod kontroli i nabiera wymiarów apokaliptycznych.

Życie ludzkie staje się coraz bardziej skomplikowane i coraz trudniejsze. Żeby sprostać jego wymaganiom, tak w sprawach własnych, osobistych, jak i rodzinnych, zawodowych, społecznych i narodowych, trzeba mieć coraz większe przygotowanie. A tymczasem postarano się, by ono było coraz mniejsze i coraz gorsze. Oczywiście motywowano to ideałami i opiniami ekspertów, dając do zrozumienia, że to jest zgodne z duchem czasu i postępem cywilizacji. Ktokolwiek się z tym nie zgadzał, lub temu sprzeciwiał, był wciągany na czarną listę "faszystów" i zacończony i spychany lub niedopuszczany do żadnego wpływu i znaczenia, a nawet i możliwości pracy w swoim zawodzie. Ten terror był dyskretnie tolerowany i popierany przez władze, które same zależały od "poufnych" organizacji wszechwładnie organizujących politykę i propagandę. Ich potęga zdawała się nieograniczona i ich pewność siebie była niezmierzona. Działo się to pod szyldem demokracji i hasła humanitarystycznych i w atmosferze oficjalnego autorytetu "establishmentu".

Smutne owoce tego "świętowania" nieograniczonych wpływów obozu krypto-lewicowego zaczynają teraz dojrzywać. "Wyzwolenie" człowieka, tak drogie adeptom religii Postępu, otrzymało brutalny cios z ręki... (tu zaczynają się podnosić gwałtowne protesty: nie, tylko nie Bożej, tylko nie mieszać w to religii i przesądów) powiedzmy—losu. I nagle trzeba zacząć myśleć o rewizji wychowania.

Okazało się, że ten pokonany Bóg, któremu odmówiono nawet prawa do istnienia i rozumienia wyższości kanonów lewicowej Wiary, od zamierzonych czasów nakazywał sposób postępowania, który teraz jest jedynym pewnym sposobem uniknięcia plag (przepraszam, epidemii). Że Jego wskazania (przekazania) są (oczywiście tylko przypadkiem) najlepszą gwarancją społecznej stabilizacji i harmonii. Że wychowanie nie oparte na nich nie produkuje wspaniałych nowoczesnych wyzwolonych ludzi, ale zaledwie—smutne ofiary ignorancji i rozwiązłości. Że cała nowoczesna frazeologia urzędowa, szczytująca się nimbem moralnej tolerancji i intelektualnego oświecenia, nadaje się dziś tylko na śmietnik, ponieważ idiotyczny wirus nie chce uznać wyższości czyjegoś rozumowania.

Gorzej. Zaczęto przyznawać, że również plaga (no, jakby plaga) jest upadek instytucji małżeństwa i jego skutki na polu wychowania dzieci. Że pochodną tego są skutki społeczne takie, jak delikwencja i zdziczenie. Że tego nie da się załatwić zwykłą ustawą czy zmianą przepisu. Że trzeba sięgnąć głębiej.

CZŁOWIEK, zależnie od wychowania, może być prymitywnym buszmannem lub cywilizowanym intelektualistą. Moralnie rozpiętość jest nie mniejsza. Przeciwnie staje się takim, jakim go ukształtuje poziom kultury, w której wzrasta. Kultura tworzy się doświadczeniem dziejów; przewidywaniem przeszkód, uczeniem się na błędach, odkrywaniem dobroczynnych prawd. Ponad przeciętny poziom wynosi go indywidualny, osobisty wysiłek, tak umysłowy jak i moralny. Ale bez podkładu, oparcia jakie daje kultura, szanse jego są bardzo niskie.

W naszą cywilizację uderzyła silna fala—antykultury. Była to fala negacji. Fala buntu przeciw skrupolowemu kultury i tradycji, przeciw ograniczeniom swobody moralnej, przeciw autorytetowi obyczaju i "konwenansu". Ta fala nie dopuszczała dyskusji: jej celem było zniszczenie przeszłości i tworzenie nowej rzeczywistości od początku, w oparciu o ideał przymusu dla dobra "ludu".

Na platformę rewolucji proklamowanej przez tę falę wskoczyli różni ludzie. Idealiści pragnący walczyć o lepszy świat, kombinatorzy chcący zrobić interes, politycy widzący w niej jedyną szansę dla swoich ambicji i — zwykli kryminaliści. Tych ostatnich nie brakowało—była to dla nich oczywista szansa. Nie tylko mieli oni naturalną przewagę jako pozbawieni skrupułów. Ich motywacja, pod kamuflażem doktryny, zmuszała ich do parcia do władzy, aby z podesądnych zmienić się w sędziów i władców. Stalin, Beria czy Hitler i Himmler, mogli osiągnąć szczyty swojego psychopatologicznego

sukcesu tylko na czele niszczycielskiej rewolucji. A za nimi bataliony pomniejszych przestępców.

Zachód skanalizował tę falę inaczej. Użył jej hasła i pasażerów dla budowania struktury siły w ustroju komercyjnym, liberalistycznym. Nie niszczyć fizycznie ludzi, zaczął niszczyć zręby cywilizacji, na których się opiera nasze życie. Ufał, że zdola na ruinach zbudować Nowy, Wspaniały Świat. Zdołał tylko spowodować apokaliptyczne plagi.

Uderzenie antykultury nie złamało Człowieka. Wstrząsnęło nim potężnie i zmusiło do refleksji. Przywróciło do przytomności. Musiał na nowo spojrzeć na swoje drogi i zacząć wybierać dalsze kroki. W chwili obecnej stoi przed wąską ścieżką pomiędzy przepaściami.

Potrzeba mu "dobrej formy", by sprostać trudnościom swojej drogi. Potrzeba mu formacji atlety i bohatera, uczzonego i świętego. Inaczej—droga w dół, poprzez przepaść.

FORMACJA taka musi zacząć się od wzmożenia go. Oparcie tradycyjne zostało podważone lub zniszczone. Bez odbudowania go nie ma szans. Nie można go odbudować dokładnie, ponieważ wymagania czasu się zmieniły, poszły dalej. Nie można polegać tylko na autorytecie tradycji, ponieważ ona została zachwiana. Trzeba podnieść to, co niezbędne i dodać to, co najbardziej aktualne. Oznacza to: rozumne, racjonalne przywrócenie afirmacji i zrozumienia dla wartości moralnych a zwłaszcza poczucia odpowiedzialności za swoje postępowanie.

To jest możliwe, to się da wykonać. Nie apel do ideałów i hasła: te zostały podważone. Nie przymus propagandy i

administracji: to wywoła zawsze inteligentny opór. Od małego, od początku trzeba wpajać sens odpowiedzialności, poczucie hierarchii wartości ludzkich.

Człowiek reaguje na prawdę. Jest "gatunkowo" uczulony na jej odkrywanie i docenianie. Jest to jego naturalne skierowanie i wszelka formacja tylko na tej drodze może osiągnąć powodzenie. Ideolodzy i wychowawcy, kandydaci na władców, nauczyciele i prawodawcy muszą sobie z tego zacząć zdawać sprawę, jeżeli chcą wyprowadzić nas z matni, w którą nas wpędzili. Nie pomoże biadanie i oskarżanie innych, nie pomoże zasłanianie się hasłami i ideami. Materiałem zmiany jest tylko fakt, motywem dla niej tylko sens.

Obecne pokolenie jest uformowane na bardzo innych podstawach. Wpojono w nie przekonanie, że wszystko wolno, że tylko pieniądź coś znaczy, że sukces usprawiedliwia postępowanie. Choroba i śmierć jest dla niego niespodziewaną grozą, perspektywa poświęceń i wyrzeczeń osobistych—nienaturalnym i nieusprawiedliwionym wymaganiem. Jego odporność na przeciwności życia została osłabiona, jego rozumienie rzeczywistych wartości zachwiane. Wszyscy o tym wiedzą i dlatego ogarnia ich panika w sprawie AIDS.

Formacja nowego człowieka czeka na nowy, wielki wysiłek. Bez niego może — musi — nas spotkać nowa, przez nas samych spowodowana klęska.

T E Z E U S Z

WIESŁAW F. TOPOROWSKI

O 'KOMECE' JEJ KURIERACH I PASAŻERACH (FRAGMENTY WSPOMNIENI)

W Londynie, w eleganckim dużym domu, przy Brompton Road nr. 206, mieści się biuro Royal Air Forces Escaping Society. Jego sekretarka, p. Elizabeth Lucas Harrison, redaguje Biuletyn Informacyjny, rozsyłany do wielu setek przyjaciół, którzy w latach 1939-45 ratowali zestrzelonych lotników alianckich.

Latem 1986 r., redaktorka Biuletynu przelała do Belgii kondolencje wdowie i córkom oraz rodzinie majora Michała Appeldoorna, który odszedł do wieczności 11 lipca 1986 r. Mieszkał w Berchem, we wschodniej Flandrii.

Na tablicy na grobie przy jego nazwisku umieszczona została spiżowa plakietka, która przedstawia, jak ludzie w krajach okupowanych, najczęściej mieszkający wsi, zajmowali się niesieniem pomocy zalogom zestrzelonych samolotów państw sojuszniczych. Jest to kopia wspaniałej plakietki, wykonanej przez p. Elizabeth Lucas Harrison dla kościoła R.A.F.'u, St. Clement Danes, w Londynie, na Strandzie. Na tym belgijskim cmentarzu, gdzie znajduje się grobowiec rodziny Appeldoorn, symbolizuje ona więzi przyjaźni, łączące Belgię z Wielką Brytanią.

Michel Appeldoorn, syn lekarza, urodzony 12 października 1912 r., w Tilleur k. Liège, w czasie wojny wstąpił w szeregi Armée Blanche t.j. Belgijskiego Ruchu Oporu. Zmuszony do ukrywania się, przerwał swoje studia uniwersyteckie. W Tilleur, w domu jego rodziców, przechowywany był lotnik polski, Bronisław Malinowski; zestrzelony przez Messerschmity 8 sierpnia 1943 r. koło miasteczka Ypres, ukryty najpierw przez francuskie zakonnice w kostnicy szpitalnej i przewieziony po jakimś czasie do Liège, gdzie był troskliwie przyjęty przez grupę Armée Blanche, do której należał Michel Appeldoorn, wówczas młody oficer.

Na początku września 1943 r. z Herstal, gdzie Belgowie ukrywali też kilku pilotów angielskich i kanadyjskich, B. Malinowski odwieziony został do Tilleur, miasteczka odległego o 3 mile od Liège. Doglądany przez dra Jana Appeldoorna uczył się jednocześnie francuskiego – słownictwo polsko-francuski, po długich poszukiwaniach, przyniósł mu Michel Appeldoorn.

Wyleczone z ran, w grudniu 1943, chor. B. Malinowski rowerem w towarzystwie pewnej Belgijki, znającej teren, odbył drogę do Francji. Dzięki pomocy kolejarzy francuskich, znalazł się wkrótce w Saint-Jean-de-Luz nad Zatoką Biskajską i z przewodnikiem przekroczył Pireneje. Z San Sebastian konsul brytyjski przewiózł go do Gibraltaru.

Po kilkunastu dniach, chorąży Bronek był entuzjastycznie witany w Anglii przez kolegów z Dywizjonu Poznańskiego.

M. Michel Appeldoorn bywał często w Liège, u doktorostwa Etienne, przy rue Fabry nr. 32, gdzie zbierali się patrioci belgijscy oraz bliscy przyjaciele domu, w którym wychowała się córka tych znacznych gospodarzy, Mlle Yvette Etienne, wówczas młoda aktorka Teatru Gymnase. Tam, po kilku rozmowach ze mną, ten dzielny Belg, który był kurierem "Komety" (Anglicy pisali potem książki, (nazywając ją: "The

famous Escape Line Comet"), powiedział krótko: "Jutro rano wyjeżdżamy do Szwajcarii".

"Kometa", której nazwę zasugerował kpt. Michael J. Creswell z MI9 (Military Intelligence Oddział 9) w rozmowie z jej założycielką i najznakomitszą z kurierów, Mlle Andrée de Jongh, w konsulacie brytyjskim w Bilbao – była najslawniejszą z tego rodzaju organizacji bo – jak obliczono – przetrwała z Brukseli do Hiszpanii przeszło 800 lotników i wojskowych alianckich.

W 1984 r. Mlle Andrée de Jongh, w liście z Brukseli, podała mi nazwiska następujących Polaków, których "Kometa" przewiozła do Gibraltaru: Stefan Tomicki, Michał Kowalski, Andrzej Czerwiński, Edward Siadecki, Wacław Czekalski, A. Wasiak, sierż. Frankowski. Ci polscy pasażerowie "Komety" służyli w lotnictwie.

Dnia 15 stycznia 1943 r., w wiosce Urrugne, w odległości 3 km. od Hiszpanii, w domu francuskich Basków, nazwiskiem Usandizanga, aresztowana została Mlle Andrée de Jongh wraz z trzema pilotami i gospodynią. Mme Francoise Usandizanga od sierpnia 1941 r. ukrywała grupy przekradających się do Bilbao uciekinierów. Dzielna Baskijka zmarła w Ravensbrück, kilka tygodni przed zakończeniem wojny. Poprzednio panna Andrée de Jongh przechodziła granicę 36 razy, w tym samym prawie miejscu, w okręgu Bayonne.

Później przyszła jeszcze afra Jacksona, kiedy agenci niemieccy, podający się za uciekinierów, spowodowali wiele aresztowań w Belgii i we Francji. Odtąd kurierzy "Komety" kierowali się tylko ku Szwajcarii.

J. ROCH KOWALSKI

Z TEHERANU – W NIEZNANE

Teheran znałem dobrze z lat wojennych, tam przy ulicy Entezan 75, mieszkalem w 1942 roku, uczęszczałem do polskiego gimnazjum mieszczącego się w kompleksie bloku restauracji „Polonia” prawie w centrum miasta.

Lecąc po 30 latach w poszukiwaniu nowych rynków zbytu, wyobraźnia wyprzedzała pamięć. Już widziałem siebie jako dobrego przewodnika zapewniającego naczelnego, który towarzyszył mi w tej podróży, jak to go będę oprowadzał po mieście, które znam jak własną kieszeń.

Wylądowaliśmy na nowoczesnym lotnisku, zwracając od razu uwagę na dużą obecność super-fortec i innych amerykańskich samolotów na peryferiach pasów startowych. Formalności wizowe poszły sprawnie i już po niecałej godzinie jechaliśmy do zarezerwowanego hotelu w dzielnicy, którą nie bardzo poznawałem, ale miałem wytłumaczenie – było ciemno. Hotel dobry, jedzenie smaczne, tylko pełno wszędzie hałaśliwych Amerykanów i to nie turystów, a pracowników instalacyjnych, kolejowych itp., a było ich wtedy, jak wynikało z relacji przy posiłku spotkanego inżyniera, przeszło 50,000 w Iranie. Pomyślałem, trochę dużo jak na kraj słynący z antykolonialnych sentymentów. I zaraz pytam swego szefa, którego syn w Stanach dobrze urządził się na stałe już parnaście lat wcześniej – czemu ci Amerykanie wszystkim pomagają, a nikt ich nie lubi?

Bo oni nie starają się być lubiani, stać ich na to, my musimy lawirować, oni mogą kierować, dyktować.

No dobrze – przekornie mówię – ale w tym Wietnamie to narozrabiali jak psy w spizarni, a jak (według Trumana) gorąco się zrobiło, to walił jak ten huragan, co to im Kalifornię zdemolował.

George, Ty masz zawsze swoje zastrzeżenia od czasu kiedy Roosevelt twoją chatkę drewnianą Stalinowi, jako haracz wojenny sprezentował – odciał się mój walijski boss.

Zaraz poprawiam – nie tylko Roosevelt, ale i Churchill! też. Chociaż dzięki Królowej i jej rządowi mam bry-

Droga, którą wybrał Michel Appeldoorn, prowadziła z Liège aż do Nancy, Belfort i Montbéliard. O szczegółach, podanych przez niego na kartce, dowiedziałem się, czytając ją uważnie razem z moim przyjacielem, pchor. Jurkiem Gurtlerem. Obydwaj nauczyliśmy się na pamięć nazw miejscowości we Francji i – stosownie do instrukcji naszego kuriera, rzuciliśmy papier do ognia.

Z Liège pojechaliśmy z nim do Rienne, w Ardennach i po kilkudniowym pobycie u rodziny sekretarza gminy, Monsieur E. Delaite, który zaopatrzył nas w papiery francuskie, ruszyliśmy do Charleville-Mézières. Z tamtejszego dworca odjechaliśmy ekspresem do Nancy.

Rankiem, trzeciego dnia, pożegnawszy się z naszym opatrnościowym kurierem, M. Appeldoornem – wrócił do Liège – weszliśmy do Szwajcarii. Była to trzecia granica, którą przekroczyłem – w okolicy Porrentruy – razem z Jurkiem, po wspólnej ucieczce z kamieniołomu w Kirn nad rzeką Nahe, niedaleko Kreuznach Bad.

Trzeba dodać, że pierwszą granicę przekroczyliśmy – maszerując trzy noce z kompasem, zrobionym z żyłki: – pod wiaduktem kolejowym Herbesthal usłyszeliśmy jeszcze słowa piosenki "Lilli Marlen", którą nucił pełniący wartę i mijany przez nas, w mroczną zimową noc, żołnierz niemiecki.

W Belgii, w Clermont sur Bervinne, otrzymaliśmy od sekretarza gminy, M. Egide Pirenne, cudowne medaliki Matki Boskiej, o której objawieniach św. Katarzynie Labouré dowiedziałem się w

wiele lat później, odwiedzając kościół Szarytek w Paryżu, przy Rue du Bac.

Ważnym dodatkiem do tego niebieskiego passe-partout były autentyczne (prawie!) karty tożsamości, które nam przyniósł p. Egide Pirenne.

W domu jego brata, M. Georges Pirenne, widzieliśmy w czasie śniadania celnika niemieckiego w mundurze, który mieszkał na piętrze i wszedł na chwilę do jadalni. Ostrzeżeni poprzedniego dnia wieczorem przez panią domu, Madame Marie-Louise Pirenne, pozostaliśmy na miejscu, zachowując milczenie.

W Belgii wierzono wówczas napewno więcej w święte medaliki, niż w dowody osobiste. Przekonałem się o tym, w kilka dni później, w Liège, gdy Mme Julia Etienne, przyszła w towarzystwie Polaka, właściciela Café des Quatre Coins, do mieszkania przy Rue Villette nr. 9, gdzie byliśmy ukrywani przez M. et Mme Eugène Collard i nie będąc pewną, z kim ma do czynienia, pytała, czy naprawdę jesteśmy autentycznymi zbiegami z niewoli niemieckiej. Pokazałem jej legitymację Uniwersytetu Warszawskiego z fotografią. Pani Julia roześmiała się i wyjąwszy z torebki paczkę blankietów z napisem "Carte d'Identité", powiedziała: "Teraz, w Belgii, my sami wystawiamy dowody osobiste i dlatego w żadne dokumenty nie wierzymy".

Jurek Gurtler, po kilku miesiącach, spędzonych w Szwajcarii, przedostał się do Francji i dołączył do grupy partyzantów, którzy ułatwili mu przejście do Włoch, gdzie przyjeżdżał do 2 Korpusu Polskiego, wziął udział w walkach na froncie. Odznaczył się w bitwie pod Ankoną. Po wojnie zamieszkał w

Poznaniu. Bardzo koleżeński z łatwością zjednywał sobie przyjaciół. Miał kochającą żonę. Spotkaliśmy się, gdy przyjechał z nią i z córkami do woli już Belgii.

Wiosną 1986 r. otrzymałem smutną wiadomość telefonem z Londynu, że Jurek, głęboko wstrząśnięty niedawnym zgonem swej małżonki, ś.p. Heleny, po krótkich cierpieniach, 24 marca 1986 r. rozstał się ze światem, zostawiając pogrążoną w nieutulonym żalu rodzinę. Jedną z jego córek przysłała mi nekrolog. Powszechnie lubiany i ogólnie szanowany dla prawości charakteru i pogodnego usposobienia, Jurek, po Mszy św., odprowadzonej przez księdza, przyjaciela domu, w kościele św. Michała Archaniola, miał piękny pogrzeb na cmentarzu parafialnym w Czempieniu. Obok bliższych i dalekich nawet krewnych pamiętali o nim też koledzy z jego gimnazjum w Śremie.

Dziś, gdy myślę o tej podwójnej i bolesnej stracie, przychodzi mi na myśl relacja, którą czytałem kiedyś w prasie francuskiej o tym, jak jeden z kardynałów w kurii rzymskiej powtórzył słowa Stalina: "Ile dywizji ma papier?" po latach ten sam kardynał zakomunikował Piusowi XII, że Stalin zmarł. Papież Eugeniusz Pacelli, który cieszył się opinią wybitnego intelektualisty i równocześnie otoczony był aurą świętości, powiedział: "To on już spotkał moje legiony".

Ś.p. Michel Appeldoorn i Jurek Gurtler z pewnością dołączyli do niebieskiej kompanii duchów i otrzymali zasłużoną nagrodę za niezwykłą odwagę, poświęcenie, miłość Ojczyzny i szlachetność serca.

Cześć ich pamięci!

czasy. Zdecydowaliśmy z szefem zwinąć chorągiewkę i zmienić M. P. (miejscę postoju), ale, ale nie tak łatwo. Wszystkie loty z Teheranu w którąkolwiek stronę całkowicie zajęte!

Oho, jest później jakby się zdawało. Na ulicę zacinając wychodzić wieczorami tłumy z antyamerykańskimi transparentami. Koło naszego hotelu pierwszy burzliwy wiec z zapalonymi pochodniami. Amerykanie wciąż zapewniają o stabilności, ale po cichu wysyłają rodziny z Persji, mają własne transportowce i okręty do dyspozycji.

Kiedy telefony do linii lotniczych nie skutkowały, zdecydowaliśmy się przenieść do mniejszego hotelu bliżej lotniska i zaczęliśmy osobiście obchodzić biura podróży, ale nikt nawet nadziei nie robił na rezerwację odlotu.

Teraz już sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Europejczyków wieczorem w mieście prawie się nie widziało, a w nocy pukanie małokalibrowej broni dochodziło z różnych stron. Mówiąc językiem zrozumiałym, trzeba było wiać bo szacha dni policzone, a Ayatollah coraz to nowych zapleczników zdobywał. Decydujemy się o 3-ciej rano jechać prywatniaczem na lotnisko. Ulice puste, ale groźna cisza burzę zapowiada, Teheran nigdy taki spokojny nie był. Już jedziemy głównym traktem prowadzącym na lotnisko, kiedy równa się z nami samochód i forsuje nas do zjazdu na bok. Lekkie uderzenie o przedni błotnik i sfoferzy wyskakują jak dwa koguty do bitki. Do dziś nie wiem co się stało, chyba znarkotyzowany albo zasnął za kierownicą tamten, na szczęście jeden prosty wymierzony przez naszego w „dychę” wystarczył, aby zneutralizować tamtego i jechać i to szybko zanim policja się zjawi.

Ostatnie 100 metrów do dworca lotniczego musieliśmy iść piechotą bo nasz sfofer wolał nie ryzykować spotkania z władzą. Była 3.45 z wylotu nr 2 ładowano szczęśliwców na samolot PANAM do Damaszku. Nasze bilety były do Kairu, ale próbujemy na „czekających” z numerami 6 i 7 na liście. A tu ludzie walą bez końca. Chyba nie ma szansy już zaledwie 30 minut do

odlotu. Szef mówi żartobliwie – George zacinaj odmawiać swój „rosary” nigdy nie wiadomo...

Odpowiadam – ty zawsze na zwolnionych obrotach, ja już od tego puknięcia w samochód przebiegam paciorci zdrowiasiek palcami, może byś ty jedno „Ojciec nasz” zmówił, bo pewnie to jest jedyny pacierz jaki znasz. O nie – mówi, ja kocham Ave Maria – Szuberta. To re-par-tie powoduje odprężenie, mniej nerwowo, a bardziej pasywnie czekamy na łut szczęścia, albo wynik przesuwanych palcami paciorców.

Godz. 4.30, słoneczny ranek, lecimy nad miastem budzącym się do życia, gdzieś z innego końca tego samego lotniska, szach z rodziną rozpoczął los tulacza.

W naszym DC10 doliczyłem się jeszcze sześciu wolnych miejsc, a w biurze PANAM zapewniali – nic przez dwa tygodnie, przecież mamy komputery to wiemy dokładnie. Komu tu wierzyć? Maszynie do liczenia, stworzonemu co jest płatny od godziny czy polecić się Stwórcy.

W parę miesięcy potem, dzwonek do drzwi, zjawił się w naszym domu w Anglii z walizką w ręku młody 15-letni Babak i melduje się, że ojciec przykazał mu zgłosić się do polskiego przyjaciela Persów. Rzeczywiście, żona zajął się nim, chował się razem z naszym synem, skończył studia i nie wiemy co się z nim stało w ostatnich latach. Cieszyliśmy się, że była okazja zrewanżować się za perską gościnność z czasów wojny. Jak dobra Księga Mądrości mówi: rzucisz dobry czynnek za siebie, a znajdziesz dwa przed sobą.

ODNOWIENIE

PRENUMERATY
NA CZAS,
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

Zyczenia świąteczne
od firmy prawniczej

KRZYSZTOF L. NOWAK

Adwokat Prawny na Stan New Jersey
i Pennsylvania
200 Perrine Rd. Suite 209
Old Bridge Professional Plaza
Old Bridge, NJ 08857
(201) 679-3800
546 Hamilton str.
Allentown, PA 18101
(215) 437-1100

Załatwiamy sprawy Imigracyjne, wypadki samochodowe i w pracy, kupno i sprzedaż domów, interesów, testamenty, rozwody: mimo że jedna strona jest w Polsce, wszelkie sprawy cywilne i kryminalne, itd. Generalna praktyka prawna.

TADEUSZ HEINRICH

KTO FINANSUJE TERRORYSTÓW

Wszyscy wiemy, że zagadnienie terroryzmu nabrało dużego rozgłosu w latach 1985/6. Wydano szereg książek na ten temat. Zorganizowano międzynarodowe konferencje mające na celu usprawnienie walki z terroryzmem. W każdej kampanii przedwyborczej partie polityczne obiecują wprowadzenie nowych środków zaradczych przeciwko terrorystom i handlarzom narkotyków. Niestety, jak dotychczas, wyniki tej działalności i obietnic są żadne. Literatura zajmująca się terroryzmem przypomina bardziej broszury propagandowe i zwykle oparta jest na źródłach wybranych i celowo udośćpionych dziennikarzem przez rządy Izraela i państw zachodnich. (1) Stanowisko zachodnich rządów wobec terrorystów zależy wyłącznie od ich politycznych i finansowych interesów. Rząd brytyjski pół-oficjalnie uznaje PLO (Palestinian Liberation Organisation), która ma biura w Londynie i której przedstawiciele są przyjmowani przez brytyjskich ministrów, nazywa paramilitarne organizacje PLO „guerilla” (partyzanci), a członków IRA terrorystami. We Francji i Belgii „terrorystami” IRA są uważani za „partyzantów” i patriotów irlandzkich, syjonistów (jak Irgun i Hagana) cieszyli się swego czasu sympatią w Stanach Zjednoczonych jako patriotów walczących o wolność swego kraju, natomiast członkowie PLO są terrorystami.

Dłatego też pierwsza próba analizy (2) finansów organizacji używających dla osiągnięcia swych celów terroryzmu jest dużym wkładem do zrozumienia działalności tych organizacji i w rezultacie do walki z terroryzmem.

James Adams, obecnie zastępca redaktora *Sunday Times* (to bardzo poważne pismo należy do R. Murdocha, tak że autora nie można posądzać o tendencje lewicowe) przez szereg lat pracował nad zagadnieniami Bliskiego Wschodu i jest uznany za specjalistę w tej dziedzinie.

Autor twierdzi, że każda grupa czy organizacja związana z terroryzmem ma podstawy ideologiczne oparte na przesłankach politycznych, narodowych i społecznych. Mogą one, zwykle słusznie, twierdzić, że reprezentują grupy społeczne lub narodowościowe będące ofiarą represji. Dzięki temu uzyskały od początku dużą sympatię w różnych krajach (np. PLO i partyzanci w Afganistanie). Do dzisiejszego dnia panuje przekonanie, że grupy jak PLO składają się z ideowych uciekinierów, zwykle wysiedlonych siłą, walczących o odzyskanie prawa życia i pracy w swym kraju. Początkowo tak było. Sytuacja jednak szybko uległa zmianie. Organizacje jak PLO i IRA zdały sobie sprawę, że na pomoc obcych rządów, nawet najbardziej przyjaznych, nie zawsze można liczyć i że skuteczna akcja musi być oparta na solidnych niezależnych finansach.

P.L.O. (Organizacja Wyzwolenia Palestyny)

Do stworzenia organizacji potrzeba było ludzi i kapitału. W pierwszej fazie kapitału dostarczyły państwa arabskie, przede wszystkim Arabia Saudyjska i t.zw. państwa szejków nad Zatoką Perską. PLO znalazło sympatyków w arabskich sferach handlowych i bankowych (głównie w Libanie), wysłało również młodych palestyńczyków na studia głównie do Stanów Zjednoczonych na uniwersytet w Harvard i na M.I.T. (Massachusetts Institute of Technology). W ten sposób powstała kadra. Kapitał powiększono kilkoma napadami na banki w Libanie, często przy cichej zgodzie ich dyrekcji.

Dziś P.L.O. jest poważną, legalną i szanowaną instytucją finansową. Bank Arabski (Arab Bank), jeden z dużych banków międzynarodowych jest pod kontrolą P.L.O. Kapitał organizacji wynosi ok. 5.5 miliardów dolarów, a dochód jest obliczany na ok. 1.25 miliarda rocznie. W tym zasiłki otrzymywane od państw arabskich (głównie Arabia Saudyjska) nie przekraczają 80-100 milionów rocznie. Libia nigdy nie finansowała regularnie PLO. Stosunki pomiędzy organizacjami wchodzącymi w skład PLO a płk.

Gadaffi były często napięte. W początkowej fazie Chiny dostarczyły nieznaną dokładnie ilość pieniędzy i broni. Natomiast Rosja Sowiecka nigdy nie finansowała PLO. Jej pomoc ograniczała się do poparcia dyplomatycznego, udzielania młodym członkom PLO stypendiów na studia w Rosji Sowieckiej i ewentualnego dyskonta przy zakupie broni w krajach komunistycznych. Za wszystkie zakupy PLO płaciła gotówką w tzw. twardej walucie. Dziś Rosja Sowiecka znacznie bardziej potrzebuje PLO niż PLO Rosji. Dowody tego znaleziono w archiwach PLO zdobytych przez Izrael w 1982 roku w Libanie.

PLO ma udział w liniach lotniczych np. Sierra Leone. Jej inwestycje znajdują się przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, na Wall Street, w Europie, w Szwajcarii. W Wielkiej Brytanii organizacja nabyła nieruchomości na Mayfair w Londynie. (Hotele, bloki na biura). PLO ma również udziały we francuskich hotelach, a ostatnio inwestuje w Hong Kongu. Linia okrętowa, której centrala znajduje się na Cyprze również należy do organizacji.

PLO jest dziś instytucją finansową poważnie traktowaną przez spółki naftowe, Wall Street i banki szwajcarskie, dla których jest źródłem dochodu i z tych samych względów cieszy się także względami Rosji Sowieckiej. Centrala organizacji finansowej PLO znajduje się na przedmieściach Damasku, gdzie około 100 młodych specjalistów przeważnie wykształconych w Stanach Zjednoczonych (Harvard) kontroluje przy pomocy jednego z najbardziej nowoczesnych systemów komputerów tzw. Investment Portfolio PLO. Adams twierdzi, że „podczas gdy Zachód nadal uważał PLO za garstkę fanatyków i terrorystów organizujących napady rabunkowe i wysadzających w powietrze samoloty”...przeobrażenie organizacji szybko posuwało się.

Atakując Liban w 1982 roku Izrael nie doceniał bazy finansowej PLO i dlatego nie zniszczył PLO. Dopóki państwa zachodnie nie zdecydują się na położenie ręki na inwestycjach organizacji, terroryzm uprawiany przez wchodzące w jej skład grupy będzie trwał nadal.

I.R.A. (Irlandzka Armia-Republikańska)

Podobną ewolucję przeszła IRA. Z grupy ideowych rewolucjonistów katolickich przesładowanych przez protestantów tzw. „lojalistów” i popieranych przez obywateli Stanów Zjednoczonych pochodzenia irlandzkiego, IRA przeobraziła się w silną organizację, o wyraźnym obliczu marksistowskim, dysponującą milionami funtów, i za pośrednictwem jej politycznego ramienia „Sinn Fein”, wysuwającą kandydatów w wyborach do samorządów lokalnych i do brytyjskiego i irlandzkiego Parlamentu.

W Ameryce Irlandczycy są drugą największą grupą narodowościową. Około 40 milionów Amerykanów wywodzi się z Irlandii. Przdokowie prezydentów Kennedy i Reagana przybyli z Irlandii. Obydwaj prezydenci podkreślili to odbywając pielgrzymkę do miejscowości w Irlandii skąd pochodzili ich rodziny. Antybrytyjskie organizacje domagające się niezależnej i zjednoczonej Irlandii, zawsze miały sympatyków w Ameryce. Powstała tam specjalna organizacja pomocy Irlandii: NIRAID (273 East, 194th street Bronx, N.Y.). Wśród członków NIRAID można znaleźć senatorów, dziennikarzy, przemysłowców itp. Organizacja jest oficjalna, pomaga IRA finansowo i ułatwia nielegalne zakupy broni. Zdaniem autora jednym z pośredników zdobywania nielegalnie broni dla IRA była grupa polskich gangsterów w Bostonie tzw. Raxbury Rats.

Entuzjazm w Ameryce dla IRA znacznie osłabł ostatnio głównie z dwóch powodów. Zamordowanie lorda Mountbatten zostało potępione przez większość Amerykanów. Równocześnie program polityczny IRA, zawierający szereg elementów czysto marksistowskich spowodował utratę sympatii wśród antykomunistycznych związków zawodowych. Pomoc

finansowa NIRAID zmniejszyla się. W roku 1985 miała wynieść zaledwie 150 tys. dolarów. Policja zaczęła częściowo współpracować z władzami brytyjskimi w celu powstrzymania nielegalnego transportu do Irlandii. Tym niemniej tzw. Irlandzkie Lobby nadal działa. Umowa brytyjsko - amerykańska o ekstradycji nie przyniosła jak dotąd spodziewanych rezultatów. Szereg działaczy IRA poszukiwanych przez sądy brytyjskie za terroryzm nadal mieszka legalnie w Stanach Zjednoczonych. IRA podobnie jak PLO przystąpiła do zorganizowania niezależnej podstawy finansowej. Władze brytyjskie nie zdawały sobie sprawy ze zmian i pozwoliły IRA na stworzenie bogatej i nowoczesnej organizacji.

Dziś budżet IRA wynosi miliony funtów i stale wzrasta. Autor wylicza następujące źródła dochodu:

1. Na pograniczu Irlandii i Północnej Irlandii znajduje się farma należąca do Tomasza (autor opublikował jego fotografię) zwanego „Slab” (płyta lub blok kamienny) ze względu na zwyczaj „upuszczania” bloków cementu na nogi ludzi którzy mu się nie podobają. Przez tę farmę przechodzi zorganizowany na dużą skalę przemysł, który kosztuje rząd irlandzki i rząd brytyjski przeszło 100 milionów rocznie. Jednym z przykładów tych operacji było wykorzystywanie premii rolniczych Wspólnoty Europejskiej. Eksporter owiec z Irlandii do Ulsteru otrzymywał £6 premii od sztuki. To samo stado owiec chodzą tam i spowrotem przez farmę „Slab”. (Dziś premia ta już nie istnieje). Władze brytyjskie, które płaciły premię, zamykały na to oczy.

2. Tzw. „protection money”, to znaczy pieniądze wymuszane przez IRA od właścicieli sklepów, pubów i innych przedsiębiorstw za zapewnieniem im „bezpieczeństwa”. Dziś operacje te są prowadzone przez zalegalizowane firmy „Security” (są to firmy zajmujące się transportem gotówki dla banków, urzędów pocztowych itp.). W książce telefonicznej Belfastu można znaleźć adresy ok. 60 tych firm. Władze brytyjskie zalegalizowały je bez trudności.

3. Kluby, w których zwolennicy IRA i Irlandzkiej Republiki spotykają się, piją i używają maszyn do gry. Jak dotychczas IRA nie natrafiła na trudności w uzyskaniu pozwolenia na otwarcie tego rodzaju klubów. Według danych oficjalnych obrót roczny tych klubów wynosi przeszło £11 milionów.

4. Taksówki w Belfaście są pod całkowitą kontrolą IRA. Każdy szofer płaci organizacji przeszło £30 tygodniowo (dane z r. 1985). IRA ułatwia ich pracę, atakując miejskie autobusy i zniechęcając pasażerów.

5. Przemysł budowlany jest pod kontrolą IRA. Robotnicy płacą jej ok 25 procent swoich zarobków. Poza tym są zapisani jako bezrobotni i pobierają zasiłki, których część oddają IRA. Brak mieszkań w północnej Irlandii spowodował wprowadzenie skomplikowanego systemu zaświadczeń, na podstawie których firmy budowlane otrzymują ulgi podatkowe. Operowanie takimi zaświadczeniami, zarówno prawdziwym jak i fałszywym, jest pod kontrolą IRA. Operacje te przybrały takie rozmiary, że władze zrezygnowały z przeprowadzania jakichkolwiek kontroli.

6. Napady rabunkowe: według statystyk brytyjskiej policji w 1983 r. ukradziono (w Północnej Irlandii) £830.300.

Od niedawna terroryzmem w Północnej Irlandii zajmuje się nie tylko IRA. Tzw. „lojaliści” (organizacje protestanckie) zaczęli uciekać się coraz częściej do terroru. To wzmocnienie akcji terrorystycznej nastąpiło na skutek zorganizowania tajnej współpracy między IRA i „lojalistami” w zdobywaniu pieniędzy. Autor podaje adres pubu w Belfaście, w którym obydwie strony spotykają się i dzielą pomiędzy siebie tereny operacji i ustalają metody współpracy w niektórych napadach rabunkowych.

W niedawno powstałym piśmie londyńskim *Independent* ukazał się niedawno (10 grudnia 1986) artykuł na całą

stronę poświęcony finansom IRA. Potwierdza on w całości książkę Adams'a. Autor artykułu - David McKittrick - twierdzi, że rząd brytyjski nagle zdał sobie sprawę z tego co się w Irlandii dzieje i ma zamiar wprowadzić ustawy ograniczające ale nie zaprzestanie wydawania licencji na otwarcie przedsiębiorstw przynoszących dochody IRA. Zdaniem autora nikt już nie wierzy, że sytuację będzie można opanować. W każdym razie lepiej późno niż nigdy.

“Kidnap” i narkotyki

“Kidnap” jest jednym ze źródeł dochodu terrorystów. Ostatnio liczba porwań wzrosła. Jednym z powodów tego jest wprowadzenie przez największą na świecie organizację asekuracyjną londyński Lloyd, ubezpieczenia przeciwko porwaniom. W roku 1984 premie ubezpieczeniowe przyniosły Lloyd £120 milionów. Równocześnie terroryści otrzymali zapewnienie, że w wypadku porwania ubezpieczonego osobnika na pewno i bezkarnie dostaną pieniądze od Lloyd'a. Trudno się dziwić, że korzystają z takiej okazji.

Handlarze narkotykami zwani baronami narkotyków (drug barons) (np. w Kolumbii w Południowej Ameryce) jak również powiązane z nimi międzynarodowe mafie (więcej na ten temat w następnym numerze) używają terrorystów dla obrony swych interesów i handlu bronią. W wielu państwach wydano ustawy pozwalające na konfiskowanie dochodów handlu narkotykami. Jak dotychczas ustawodawstwo nie zostało zastosowane. Czy policja naprawdę nie wie kto się zajmuje handlem narkotykami?

W świetle tych faktów przyszłość wygląda ponuro. Ostatnia część książki zawiera jednak kilka mniej pesymistycznych poglądów. Małe rewolucyjne organizacje jak Bader-Menhof, Japońska Czerwona Armia, Włoskie Czerwone Brygady, nie zdołały osiągnąć spodziewanego poparcia dla swych celów politycznych i są w wyraźnej regresji. We Włoszech zdecydowanie wrogie stanowisko Partii Komunistycznej do lewicowych organizacji terrorystycznych miało duże znaczenie. Europejskie grupy

LISTY DO REDAKCJI

ZAKŁOPOTANIE

Szanowny Panie Redaktorze!

Decyzja o zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych zaskoczyła wielu ludzi za granicą i w kraju, w tym także i Niemalą część aparatu władzy. Ale też wielu wpadła być może w zakłopotanie.

Sytuacja jest rzeczywiście nietypowa. Rozbudowana od dziesięciu lat konspiracja, jedyna na taką skalę w całym bloku, i trzeba się obywać bez więźniów politycznych. A jak długo tak będzie można?

Dlaczego rząd zdecydował się na taką amnestię? Z powodu gospodarczego czy raczej kredytowego dyktatu bankierów? Być może. Gospodarcze polskiej na dziś bardzo potrzebne są kredyty. Mówi się przynajmniej o 2 mld. dolarów. To mógł być jeden powód. Inny to stała presja Kościoła na władze przeciwko samemu zjawisku więźniów politycznych. A to ważny argument na rzecz stabilizacji sytuacji politycznej w kraju.

Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić taką decyzję, gdyby podziemie stanowiło siłę masową i przez to groźną dla kraju.

Niektórzy spodziewali się natychmiastowej reakcji rządu Stanów Zjednoczonych na to posunięcie gen. Jaruzelskiego. Reakcja ta nie mogła nastąpić szybko ze strony państwa, które było najbardziej niezadowolone ze stanu wojennego i delegalizacji Solidarności. Niejako w imieniu tegoż rządu, chociaż całkiem prywatnie jako jeden z dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej usiłował wypowiedzieć się na ten temat w „Głosie Ameryki” Jan Jeziorański. Można go śmiało uznać za rzecznika rządu USA, gdyż w wypowiedzi reprezentował stanowisko amerykańskie. Jeziorański stwierdził, że Stany Zjednoczone są zbyt wielkim mocarstwem, zajętem zbyt ważnymi sprawami w skali globalnej, aby mogły szybko reagować na tak drobne w końcu wydarzenie. Ciekawe, że w latach 1981-1986 miały czas reagować na to wszystko, co się w Polsce działo.

terrorystyczne nigdy nie zdołały utworzyć centralnego ośrodka dyspozycyjnego pomimo kilku wypadków zorganizowanej ad hoc współpracy.

Zdaniem autora wśród organizacji arabskich można zauważyć objawy rozkładu moralnego. Zbyt duże ilości pieniędzy, zdobyte zbyt szybko, nie przynoszą szczęścia ani kapitalistom ani rewolucjonistom. Coraz więcej działaczy PLO zdaje sobie sprawę, że żyją i działają jedynie dzięki istnieniu ustroju kapitalistycznego. Upadek kapitalizmu oznacza koniec PLO, w każdym razie w tej formie w jakiej dziś istnieją. Terroryści zdołali zdobyć sobie pewnego rodzaju rozgłos w świecie zachodnim dzięki istnieniu demokracji która pozwoliła im na zorganizowanie „big business”. Istnienie PLO i jej podobnych przynosi duże dochody zarówno krajom komunistycznym jak i kapitalistom.

W krajach demokratycznych policja jest bezsilna. Nie może przeciwstawić się nowoczesnemu terroryzmowi opartemu o coraz bardziej zaawansowaną technologię. Każdy unieszkodliwiony terrorysta zostaje natychmiast zastąpiony innym. Jedynie zdecydowana ofensywa, mająca na celu zlikwidowanie podstaw finansowych, na których opiera się terroryzm (nie wyłączając Wall Street i Szwajcarii) może przynieść konkretne rezultaty. Czy jednak dojdzie do tego? Nic na to narazie nie wskazuje. Przypomina się znowu powiedzenie Lenina o kapitalistach: sprzedamy im powróż na którym sami się powieszą.

(1) Ostatnio dowiedziałem się, że Claire Sterling, autor książki o zamachu na Papię, jest w bliskim kontakcie z tzw. *Disinformation Service* CIA. Edouard Sablier (*Le Fil Rouge*), jak sam mi to mówił, korzysta z informacji uzyskanych od rządu Izraela. Warto tu przypomnieć, że w wywiadzie udzielonym niedawno prasie amerykańskiej premier rządu francuskiego Chirac oświadczył, że zamach bombowy w Berlinie, który spowodował bombardowanie Libii był dziełem organizacji popieranej przez Syrię a nie Libię. Zdaniem Chirac'a transkrypt dostarczony przez CIA prezydentowi Reaganowi każdy łatwo może zrobić (Vide *Myśl Polska* 1/15 lipca 1984 r.)

(2) James Adams *The Financing of Terror*. New English Library, London 1986, 293 str. £12.95.

Na pytanie czy można oczekiwać jakiegoś gestu ze strony rządu USA Jan Jeziorański okazał się obrońcą godności i powagi tego rządu, jego prestiżu i honoru. Dał do zrozumienia, że rząd USA był już nie raz oszukiwany przez władze PRL, które po amnestiach aresztowały ludzi. Obecnie Stany Zjednoczone stoją przed wyborami do Kongresu. (List był pisany przed wyborami-Red.) Jakikolwiek przychylny akt wobec PRL zacięży na wynikach wyborów

Tyle Jeziorański. Więcej powiedzieć nie mógł człowiek, który występuje w ramach obowiązującej linii politycznej. Prawdopodobnie sankcje zostaną zniesione, ale dla Polski nie będzie to żadna przelomowa chwila w dźwigniu się z kryzysu. Nie byłaby również takim przełomem hipotetyczna sytuacja, w której Reagan lub jakiejkolwiek konsorcjum banków światowych wypłaciłoby Polsce np. 15 mld. dolarów odszkodowania za wymierne i anonsowane oficjalnie straty gospodarcze wynikłe z kredytowych i handlowych restrykcji. Polscy wymierzono cios jeszcze dotkliwszy, bo godzący w nastroje i motywację do pracy a po takim urazie pacjent musi leczyć się sam. Stąd też żadne akty międzynarodowego uznania, normalizacji stosunków, udostępnienia większych kredytów nie postawią Polski na nogi automatycznie. A ponieważ na akty finansowego miłosierdzia ze strony możnych tego świata nie bardzo można liczyć więc i dni następujące po amnestii, większe swobody polityczne - będą to tylko środki pomocnicze, które mogą ułatwić lub też być całkiem obojętne, do wyzwolenia wielkiego wysiłku pracy wszystkich Polaków. Z powodu bowiem załamania gospodarczego ostatnich lat Polska cofnęła się przynajmniej o dziesięciolecie w swoim rozwoju w porównaniu z krajami, które czegoś podobnego nie doświadczyły.

Przysyłam wyrazy uznanowania,
CZESŁAW ŻMUDA
Podkowa Leśna.

Co inni piszą...

W Polsce często spotykamy się z napisem "remanent" na zamkniętych drzwiach sklepu. Określenia tego użyjemy w stosunku do naszego pierwszego w tym roku przeglądu prasy. Oznacza to, że czerpać będziemy z "zasobów" prasowych pozostałych z roku ubiegłego, ażeby je "upłynnić".

Głównie zajmujemy się sprawami dotyczącymi historii dawnej i nie tak dawnej. Warszawska "Polityka" (nr 46) ogłosiła nie publikowany dotąd nigdzie tekst Stanisława Cat-Mackiewicza na temat jego pobytu w obozie w Berezie Kartuskiej, utworzonego – jak wiadomo – rozporządzeniem prezidenta Ignacego Mościckiego z 1934 r., jeszcze za życia marsz. Piłsudskiego. Mackiewicz był wprawdzie pilsudczykiem, ale krytykował politykę następców marszałka. Ogłoszony tekst stanowi – jak wyjaśnia Andrzej Garlicki – zeznanie złożone przez Mackiewicza w Londynie w maju 1941 r. przed sędzią dr. Piotrem Siekanowiczem, który występował z ramienia komisji powołanej w związku z wynikiem kampanii wrześniowej. Tekst ten znajduje się w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie.

Mackiewicz przebywał w Berezie od marca do kwietnia 1939 r. z powodu artykułów zamieszczanych w "Słowie" wileńskim. W swych zeznaniach opisywał szczegółowo pobyt i metody stosowane wobec więzionych. Czytamy między innymi:

Rano wyprowadzano wszystkich prócz mnie na tak zwaną gimnastykę, która była okropną torturą, polegającą na trzymania ludzi w głębokim przysiadzie przez dużą ilość godzin i nakazaniu im w tej formie maszerować, biegać i wchodzić na schody. Do bicia używano przeważnie kryminalistów, toteż przy wydawaniu nam jadła kryminalista, który przyszedł z naszymi zaczął bić nas po kolei, lecz został wstrzymany przez policjanta gdy doszło do mojej osoby. Przy kolejnym badaniu przez lekarza, kwitowaniu z pozostałych rzeczy, robieniu pakietów ze swego pałta etc. policjanci w obrzydliwy sposób znęcali się nad aresztowanymi. Zwracano się przeważnie per "skurwysynie" przy czym wyraz ten miał charakter prawie oficjalny, nawet nie słyszałem, aby ktokolwiek z policjantów inaczej w stosunku do aresztowanego powiedział, zwłaszcza gdy byliśmy ustawieni oddziałami, mówiono tak przed frontem całego oddziału, poza tym raczej na uboczu wyrażano się czasami w zmniejszonej formie np. przez nazwisko. Zwrotu "wy" nie używano do aresztowanych nigdy. Komisarz i lekarz w rozmowie ze mną używali wyrazu "aresztowany" w trzeciej osobie...

Głównymi sposobami dręczenia była a) gimnastyka, b) tortura oddawania kału, polegająca na tym, że wolno było tę czynność fizjologiczną załatwić tylko raz na dobę: rano dwudziestu ludzi stało w pokoju z betonową podłogą i na komendę raz, dwa, trzy, trzy i pół, cztery, każdy z nich miał obowiązek rozpiąć się, załatwić się i zapiąć się, co było oczywiście czasem niewystarczającym absolutnie, tym bardziej że skandowanie komendy nie było wcale wydłużane, lecz wyrazy "raz i dwa" itd. były mówione w takim tempie, że całość komendy nie mogła wynosić więcej czasu niż półtora sekundy najwyżej.

Zalogę Berezy stanowili policjanci. Wśród nich było wielu sadystów, ale czasem

znajdowali się też "humanitarni". Mackiewicz:

Pierwszy z tych humanitarnych policjantów był podobno kiedyś specjalnym sadystą, specjalnie znęcał się nad narodowcami, później coś się widać w nim załamało i stał się humanitarny nie tylko dla mnie lecz podobno dla wszystkich. Dwaj inni wzmiankowani przeze mnie humanitarni policjanci byli z Wilna i znali mnie widać z Wilna.

W dalszym ciągu Stanisław Mackiewicz mówi o innych "zwyczajach" panujących w obozie odosobnienia zeznaje:

Na pytanie o opiece religijnej wyjaśniam, że modlitwa i przeżeganie się były bezwarunkowo zakazane, wszelkie uczucia religijne były tępiące. Na święta jak Wielkanoc lub Boże Narodzenie, tak samo jak w niedzielę obowiązywało stanie na baczność w kacie sali przez cały dzień z przerwą jednego kwadransu na godzinę, podczas którego wolno było o tyle położyć zmienić, że stało się na baczność przed własną przyczą. W ten sposób święta i niedziele były jeszcze może bardziej męczące niż inne dni.

W swych zeznaniach Mackiewicz powołuje się często na Stefana Łochtina, którego tekst poprzednich zeznań był mu znany, a z którym po zwolnieniu dużo rozmawiał. Stefan Łochtin, znany wileński narodowiec, siedział w Berezie od lutego do marca 1938 r. Zwolniony został po interwencji arcybpa Jabłzykowskiego u marsz. Rydza-Smigłego. Sam Mackiewicz opuścił Berę, bo obawiano się, iż może tam umrzeć, ponieważ chorował.

W "Osservatore Romano" (nr 10) – numer ten ukazał się w grudniu ub. roku – znajduje się tekst przemówienia Jana Pawła II do pielgrzymów polskich, w którym przypomniał 30-tą rocznicę polskiego Października. Następnie Ojciec Święty powiedział:

Przywołujemy wspomnienie tamtych dni. Nie możemy nie pamiętać o tym, co je poprzedziło, zwłaszcza nie możemy zapomnieć o tak zwanym poznańskim Czerwcu, kiedy to protest robotników Cegielskiego, pod hasłem: o wolność, prawo i chleb, znalazł powszechne poparcie społeczne. Niestety, na ulicach Poznania połała się niewinna krew ludzi, którzy upomnieli się o swoje prawa ludzkie i obywatelskie.

Kościół w Polsce obchodził te rocznice w sposób uroczysty. Wymowny jest fakt, iż poznański podwójny krzyż, który upamiętnia tragedię Czerwca, świadczy równocześnie o tej mocy, jaką duch ludzki, duch polski stale pragnie czerpać z Chrystusowego Krzyża. Ten krzyż warto przypomnieć: stoi na miejscu pomnika Najświętszego Serca Jezusowego, wzniesionego w Poznaniu jako wotum za odzyskanie niepodległości w 1918 r., a w czasie okupacji zburzonego przez Niemców. Wspominając to wszystko, modlimy się wraz z całym Kościołem w Polsce za tych, którzy zginęli w wypadkach poznańskich. Liturgia dzisiejszej niedzieli przypominała nam tę właśnie najgłębszą tajemnicę naszej wiary: jeśli człowiek umiera wspólnie z Chrystusem, wspólnie z Nim żyć będzie.

Rocznica wypadków poznańskich sprzed trzydziestu lat wywołała w roku ubiegłym w prasie krajowej wiele artykułów, wspomnień, przyczyników. Ostatnim z nich jest ogłoszony w "Polityce" (nr 49) wywiad przeprowadzony przez Roberta Jarockiego z b. premierem Józefem Cyrankiewiczem. Wywiad ten przeprowadzono wprawdzie już w maju 1981 r., ale wydrukowano go dopiero w grudniu ub. roku.

Cyrankiewicz, ówczesny premier, był w Poznaniu w czasie tych pamiętnych dni. W wywiadzie opowiada szczegółowo o swej roli i wydanych zarządzeniach oraz swym osławionym przemówieniu jakie wtedy wygłosił. Powiedział w nim, że "każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnosić rękę przeciwko władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej". Obecnie Cyrankiewicz stwierdził: "nie żałuję tego przemówienia", chociaż niektórzy promieni partyjni radzili mu skreślenie owego zwrotu o "rękę".

We wrześniu 1986 r. minęło sto lat od ukazania się pierwszego numeru nowego tygodnika "Głos", jednego z czołowych periodyków polskich na terenie zaboru rosyjskiego. Obok Jana Karola Potockiego, czołowym publicystą czasopisma był Jan Ludwik Popławski aż do chwili aresztowania w 1894 r. Obaj byli członkami Ligi Narodowej. Charakter pisma można by określić jako pluralistyczny, jak dziś byśmy to powiedzieli. Skład współpracowników był niejednorodny, od narowowo myślących "ludowców" po socjalistów.

W związku z setną rocznicą "Głosu", Kazimierz Koźniewski wydał książkę pt. "Ile głosów – tyle prawd" (nakładem "Naszej Księgarni"). Recenzję książki pisał Tadeusz Sołtana zamieściły "Kierunki" (nr 49). Przypomina on, że praca Koźniewskiego jest interesująca jako źródło uporządkowanych informacji o tym tygodniku, ale dodaje, że jest też źródłem pewnych dość kontrowersyjnych uwag i opinii. Recenzent polemizuje z poglądem Koźniewskiego jakoby współpracowników "Głosu" charakteryzował oportunizm zapatrywań i że pod nazwą "Głosu" kryły się istocie trzy odmienne pisma. Tadeusz Sołtan pisze:

Można by raczej mówić o zmiennym układzie sił wewnętrznych, o przesunięciach akcentów oraz innym ustalaniu proporcji treściowych. Bo zmieniali się przecież nie tylko te główne akcenty, ale także przewaga materiałów dotyczących określonych kierunków zainteresowania. "Głos", Popławskiego i Potockiego, to pismo o dominacji problematyki kulturalno-oświatowej.

W następnej edycji, którą kierował Tomasz Strzembosz, a w której redaktorem naczelnym był Zygmunt Wasilewski, zarysował się zwrot ku problematyce politycznej i historycznej. W tej fazie proporcje treściowe są może bardziej zrównoważone, a słownictwo przechyla się bardziej ku ekspozowaniu więzi z "narodem" niż z "ludem". Ale pogląd o zmianie ideowego oblicza pisma, i to o 180 stopni, jest chyba właśnie uproszczony.

Sołtan w dalszym ciągu przeciwstawia poglądom Koźniewskiego bardziej zrównoważoną opinię autorów pracy wydanej pod redakcją Andrzeja Walickiego:

Autorzy wydanego w roku bież. przez PIW "Zarysu dziejów filozofii polskiej 1815 – 1918", określając pierwszą edycję pisma jako noszącą charakter "populistyczny", używają nazwy bardziej eufemistycznej, jak "chłopomańskie" u Koźniewskiego. W zwięzłym omówieniu poglądów jego pierwszych redaktorów kładą nacisk na zainteresowania socjologiczne. Jeśli chodzi o Potockiego, to zwracają uwagę na ocenę Kelles-Krauz, który dostrzegł zwłaszcza antropocentryczną, humanistyczną orientację jego myśli i podkreślanie postępowej roli idei w historii. Natomiast, jeśli chodzi o Jana Ludwika Popławskiego, a w części dotyczącej oczywiście już następnej fazy o wpływ Romana Dmowskiego, "Zarys" wskazuje na rolę proponowanego wówczas, a godnego poważnego przemyślenia, opracowanego przez kółko Narodowej Demokracji programu realistycznej edukacji narodowej, który zmierzał do droższania całego narodu do czynnej walki, ale kierowanej zinną kalkulacją, ścisłym określeniem celów i obliczaniem środków, uwzględniającym realia ekonomiczne, społeczne i geopolityczne; walki nie o zbawienie ludzkości, nie o wielkie idee, jakże często okazujące się tylko wielkimi słowami, lecz o konkretne interesy narodu. Prezentacja redaktorów "Głosu" zawarta w pracy zbiorowej pod redakcją Andrzeja Walickiego nacechowana jest ogólnie rzeczowością i dążeniem do ścisłości informacji.

Recenzja kończy się podkreśleniem wagi istnienia koegzystencji różnych nurtów ideowych i sporów nie tyle dla pogłębienia podziałów, co dla zbadania szans wzajemnego zrozumienia sensu prezentowanych stanowisk. Nie chodzi o

bezustanną petryfikację tych nurtów, ale o takie ich rozpatrywanie, które sprzyjać może porozumieniu dla dobra ogólnego.

"Tygodnik Powszechny" (nr 50) uczcił pamięć Stanisława Rymara, członka Ligi Narodowej, posła na Sejm II Rzeczypospolitej z ramienia Związku Ludowo – Narodowego a potem Stronnictwa Narodowego. Okazała była setna rocznica jego urodzin, która przypadła w roku 1886. Wspomnienie o Rymarze napisał ks. Jan Kuś, rektor seminarium duchownego archidiecezji warszawskiej. We wspomnieniu tym czytamy na wstępie:

3-go lutego br. minęła setna rocznica urodzin Stanisława Rymara, działacza politycznego, narodowego, społecznego, publicysty i posła na Sejm II Rzeczypospolitej. Nie był on w wydarzeniach mu współczesnych postacią pierwszoplanową, z zasadniczym wpływem na bieg wydarzeń, ale jednym z tych ludzi, których fachowość i kompetencja, w połączeniu z pracowitością i prawością, nadają historii określony kształt. Walory osobiste St. Rymara, rozległość jego zainteresowań i działalności budzić muszą uznanie. Dlatego warto też poświęcić dziś nieco uwagi tej postaci.

W dalszym ciągu autor przedstawia szczegółowo życie Stanisława Rymara, podkreślając, że na gruncie politycznym zwał się ze Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym. Działal na Śląsku, obok Korfante, w czasie powstań i plebiscytu. W Sejmie był referentem ustawy o reformie rolnej. Jego autorstwa jest strona finansowa konkordatu zawartego w 1925 r. ze Stolicą Apostolską. W 1936 r. atak serca powoduje odejście od czynnego życia politycznego a także z zarządu Stronnictwa Narodowego, częściowo z powodu rozdziewków uwidaczniających się w nim. Jednakże:

Do czynnej polityki powraca dopiero po klęsce wrześniowej. Nawiązując dawne kontakty z działaczami SN, SL, PPS, SP, w imię zjednoczenia walki z okupantem, wraz z nimi układa program działania w kraju, przesłany następnie rządowi emigracyjnemu, z którym utrzymuje stały kontakt. Zgłaszają się do niego delegaci Rządu na Kraj, łącznicy, szukając rzetelnych informacji i miarodajnych opinii. Jest w kontakcie z Grottem-Roweckim i Borem-Komorowskim, pomagając w tworzeniu jednolitej organizacji wojskowej. I tu podobnie jak w

kwestii reprezentacji politycznej, potrafi wyjść poza partyjne spory i partykularne interesy.

Równolegle prowadzi działalność charytatywną z Centrali Rejestracyjnej spieszącej z pomocą ofiarom wojny, w Obywatelskim Komitecie Pomocy Kardynała Sapiehy, działającym od 1940 r. do końca wojny nielegalnie, wreszcie w Radzie Opiekuńczej Miejskiej. Kilkakrotnie aresztowany szczęśliwie uniknął tortur i śmierci.

Po okupacji podejmuje z kilkoma działaczami SN próbę reaktywowania stronnictwa, wydaje odezwę wzywającą do powrotu Polaków z zagranicy. Rozmowa z Bierutem rozwiewa nadzieje na kontynuację działalności politycznej. Pozostała już tylko praca pisarska...

Wiele lat poświęcił opracowaniu historii wsi polskiej. Trzytomowy maszynopis pracy pt. "Od zniesienia pańszczyzny do dni dzisiejszych" znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Tej placówce powierzył też kilkutomowy "Pamiętnik 1886-1965" (drugi egz. znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie) – cenne źródło historii Polski międzywojnia i okupacji.

Stanisław Rymar zmarł w Krakowie 14 października 1965 roku.

I na koniec – pro domo sua. Do "Myśli Polskiej" z marca 1980 r. załączony został dodatek w postaci wydania pamiątkowego "Kuriera Poznańskiego". Zawierał on historię tego dziennika od roku 1906 do 1979, kiedy nastąpiła prawna likwidacja Wydawnictwa "Drukarnia Polska". W zakończeniu przytoczono fragment wspomnień napisanych po ostatniej wojnie, na temat dziejów wydawnictwa, przez Romana Leitgebera, który od początku do końca w 1939 r. jako jedyny spośród wszystkich współpracowników zajmował kierownicze stanowisko nieprzerwanie. Przytoczyliśmy ten fragment w nadziei, że może kiedyś będzie on opublikowany w całości.

Miło nam donieść, że nadzieja spełniła się. "Kwartalnik Historii Prasy Polskiej", tom XXIV, zeszyt 4 ogłosił Romana Leitgebera "Historię Drukarni Polskiej, spółki akcyjnej w Poznaniu (w tym m.in. Kuriera Poznańskiego)", dodając, że do druku przygotował ją syn, Andrzej Leitgeber.

Kwartalnik wydawany jest przez Instytut Badań Literackich PAN, Pracownię Historii Czołowiecownictwa Polskiego, nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W. L.

WACŁAW NETTER

TOMIK BEDNARCZYKA

„Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka”. Ta stara sentencja może być częściowo zastosowana do Czesława Bednarczuka, który wraz ze swą uroczą małżonką, od wielu lat drukuje i wydaje w swojej Oficynie Poetów i Malarzy, dzieła literackie pisane prozą i poezją. Być może pod ich wpływem Bednarczyk stworzył własne wiersze. Ale na poezję nie można się zapatrzeć ani się nią zarazić. Jego wiersze są odzwierciedleniem własnych, wewnętrznych przeżyć.

Kolejny zbiorek Bednarczuka *), bardzo estetycznie i starannie wydany, co jest zrozumiałe, jako że wyszedł z własnego warsztatu, zawiera utwory refleksyjne, nostalgiczne, niektóre powiedzialbym smutne. Każdy z nich ma pewną myśl, pewien akcent na który autor pragnie zwrócić uwagę czytelnika.

Poezja jest odtrutką na zło, które nas otacza. Czytając wiersze zapomina się o groźbie bomby nuklearnej, o klęskach głodu, nieszczęściach, morderstwach i wojnach. Czas spędzony na czytaniu poezji jest krótkim oddechem świeżego powietrza w zatrutej atmosferze.

Gdy czujesz się zagubiony, obciążony kłopotami, rozgoryczony, weź do ręki zbiorek Bednarczuka. Uspokoisz się

wewnętrznie, rozjaśnisz oblicze i napelnisz znowu nadzieją.

Mnie się najbardziej podobał wiersz pt. "Popatrzmy, odszukajmy siebie"

Mowy nasze trzepocą od skał po morze, od puszczy do kwilenia nowo narodzonego dziecka. Do nas podchodzą pola dojrzewają – ce chlebem, podają uspokojenie.

Dla nas otwierają się kaczęce, rumianki, nucą nam najstarszą rzecz u nas: niezniszczalność istnienia.

Obłoki nad nami, pomniki naszych bohaterów, otaczają nas czią, przypominają o przeszłości.

Otwórzmy oczy. W każdym z nas czeka cierpliwa ciągłość. sny naszych pradziadów.

A takich wierszy jest 26 w zbiorze. Można wybrać według własnego uznania własnych upodobań. Dziękuję Czesławowi Bednarczukowi za przywrócenie mi spokoju ducha.

*) Czesław Bednarczyk: Szuwary. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1987.

JUŻ WKRÓTCE UKAŻE SIĘ
NUMER PODWÓJNY (5/6)

POLITYKI POLSKIEJ

Numer zawiera, między innymi:

Kościół, "Kultura", konflikt	-	J. Wierny
Refleksje o polskiej prawicy	-	A.H.
Poznanie Rosji	-	Józef Starobielski
O program większości	-	Wojciech Wasiutyński
Żydzi, Polacy, antysemityzm	-	W.W.
Spojrzenie z Polski	-	Richard T. Davis

Na życzenie Czytelników zdecydowaliśmy przejść z oryginalnego formatu (A4) na format książkowy, z dużą i wyraźną czcionką (taką jak w tym ogłoszeniu).

Cena tego podwójnego numeru wynosić będzie £5.00 (dol. am. 12.00), plus portoria.

Zamówienia kierować należy do Administracji "Inicjatywy", 8 Alma Terrace, Allen Street, London W8 6QY, lub do lokalnych przedstawicieli "Inicjatywy", których adresy podamy w następnym numerze "Myśli Polskiej".

Wydawnictwo Inicjatywa

Przegląd Polityki Polskiej

Wybór najcenniejszych artykułów z 3 pierwszych numerów wydanego w wolnym obiegu kwartalnika „Polityka Polska”, najlepszego dziś w kraju czasopisma wydawanego poza zasięgiem cenzury. Do zespołu autorów należą wybijający się pisarze młodego pokolenia historyków, ekonomistów, socjologów i środowisk twórczych, nawiązujący do tradycji filozoficznej i politycznej Narodowej Demokracji.

Nakładem Wydawnictwa Odnowa w Londynie. Str. 198. Cena £6 (plus porto).

Do nabycia:

W księgarniach, także w księgarni „Myśli Polskiej”

8 Alma Terrace, Allen Street, London W8 6QY